

TEKA

„ASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

MF 5552

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

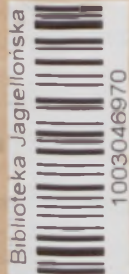
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Do naszych Przyjaciół.

Wydawnictwo nasze uległo kilkomiesięcznej przerwie. Wypadki za kordonem unieruchomiły na czas pewien nasz Komitet warszawski, zabsorbowały również większość naszych stałych współpracowników. W tej osobliwej chwili ubiegłego roku, tak dużo około spraw młodzieży czyniło się w Królestwie, że skutkiem tego niektóre, choć ważne niezmiernie sprawy, wydały się drugorzędnymi.

O piśmie młodzieży przepomniano, lecz nie na długo. Młodzież wolnej, polskiej szkoły w Kongresówce dopomniła się, poczęto mówić „od młodzieży“.

Wówczas zdawało się nam, że Warszawa w naturalne swe prawa wchodzić poczyna, i że odtąd ona przedewszystkiem do młodzieży przemawiać będzie. Okazało się jednak wkrótce, że represya rządu carskiego nie zmniejszyła się na tyle, by pismo warszawskie wypowiadać mogło uczucia nasze i myśli z taką szczerością, do jakiej w „Tece“ jesteśmy nawykli. Pozatem najważniejszy żywioł, któryby nietylko „od młodzieży“, lecz także i do niej mógł przemawiać, akademicy, poczęli dla studyów opuszczać kraj, wyjeżdżać za kordon, lub za granicę Rzpłtej. Zabrakło zastępom młodzieży Królestwa owego najbujniejszego i najdojrzał-



szego środowiska myśli. Tymczasem represye w postaci konfiskat poczęły się stawać coraz częstsze, wreszcie „władze“ pismo zawiesiły.

Wznawiamy zatem naszą placówkę. Znana jest Wam dobrze, wiecie, że w walkach i pochodzie zdobywczym naszej myśli narodowej jest ostrą, wysuniętą naprzód redutą. Zadaniem „Teki“, jak dawniej, będzie służyć polskiej idei państwowej w ten sposób, by dla niej młodzież pozyskiwać.

Na tę placówkę owocnej służby przyszłości, Was — przyjaciele nasi — wzywamy! Wydawcy.

Julian Klaczko

jako polityk.

Wiele pisano u nas w ostatnich czasach o działalności literackiej Klaczki. Wspomnienia pozgonne niemal wyłącznie na tę stronę jego działalności zwracały uwagę. A przecież Klaczko był przede wszystkim pisarzem *par excellence* politycznym, a nawet, jak dalej to wykażemy, przeważną część swej sławy literackiej zawdzięcza swojej działalności politycznej. Godzi się zatem zwrócić uwagę na Klaczkę jako polityka i przypomnieć, że filar stronnictwa, które zwłaszcza dla młodzieży miało zawsze hasła „precz z polityką!“, które wychowało całe pokolenia amfibiów politycznych, literatów, cierpiących na atrofię mózgu politycznego, że filar tego stronnictwa z polityki powstał, nią wyrósł, nią żył i jej wszystko zawdzięcza. Klaczko-literat żyłby bez wpływu i znaczenia w Paryżu, napisałby kilka przez nikogo nieczytanych rozpraw i zeszedł ze świata, obdarzony co najwyżej zaszczytną wzmianką fachowych czasopism literackich. Klaczko-polityk odegrał rolę wielką i ważną, zdobył wpływ na umysły ogromny, stał się jednym z tych, którzy w danej chwili kierują życiem duchowem całego narodu, zasłużył na głęboką uwagę potomnych, czasem na podziw, zawsze na szacunek, jaki otacza każdego bezinteresownego pracownika na niwie publicznej, chociażby z kierunkiem i charakterem jego pracy się nie zgadzało.

Klaczko, choć urodzony na Litwie, rozpoczął swoje właściwe życie duchowe w Poznańskim. Przez całe życie pozostał najlepszym znawcą stosunków polsko-pruskich i wszystkie sprawy

publiczne, widział i osądzał ze specjalnego punktu widzenia tej dzielnicy Polski.

Ukończywszy Uniwersytet w Królewcu i dalsze studia w Heidelbergu, rozpoczyna swoją działalność polityczną, jako współpracownik wydawanego przez Gerwinusa pisma „Deutsche Zeitung“. Artykuły tu umieszczone są jeszcze jakby natchnione wspomnieniami z lat dzieciństwa i poświęcone stosunkom polsko-rosyjskim. Lecz wkrótce już interes jego skupia się koło spraw zaboru pruskiego.

Wybucho rewolucya 1848 r. Klaczko spieszy do Poznania, pewny sympaty swoich niemieckich przyjaciół politycznych dla sprawy Polski. Tymczasem jak prędko zmiana! Jak prędko rozwiane złudne liczenia na ową sympatyę. W jednej chwili po akcie parlamentu frankfurckiego, który zdecydował wcielenie Wielkopolski do Rzeszy niemieckiej, cała prasa niemiecka wraz z „Deutsche Zeitung“, której Klaczko był współpracownikiem, przesuwa się na stronę niesprawiedliwości i gwałtu.

Klaczko dąży do Berlina i tu pisze pierwszą europejską broszurę polityczną p. t.: „Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an Herrn Georg Gervinus“. Anonimowa broszura skierowana do byłego mistrza Klaczki i wydawcy „Deutsche Zeitung“ miała tony ironii, sarkazmu, oburzenia i wzgardy, jakie tylko pióro mistrza stylu i młoda dusza Polaka dotkniętego w najgłębszych uczuciach narodowych i poczuciach sprawiedliwości mogły z siebie wydać.

Młodemu autorowi zagroziło to pismo pobyt w Prusiech. Spieszy do Francyi, tej naturalnej sojuszniczki narodu polskiego w walce z brutalną przemocą pruską.

Okres od 1849 do 1862 r., to czas, kiedy Klaczko zdobywa swem piórem, poświęconem sprawom literackim, stanowisko i znaczenie we Francyi. A zalety tego pióra były cenione nie mało, skoro Klaczko zostaje wreszcie współpracownikiem „Revue des deux Mondes“, które wówczas było najpoważniejszym i najbardziej rozpowszechnionem czasopismem francuskim. Skorzystał z tego Klaczko, aby wejść zarazem w stosunki z najpoważniejszym dziennikiem francuskim „Journal des Débats“. Umocowany w tych dwóch stanowiskach zyskał teraz wpływ ogromny na opinię francuską. Użył tego wpływu do celów politycznych, do celów sprawy, której służył.

Równocześnie bowiem jest Klaczko jednym z najgorliwszych pracowników w „Biuurze politycznem“, które powstało w Paryżu przy współdziałaniu Klaczki, ks. Kalinki, Władysława Zamojskiego i Władysława ks. Czartoryskiego. „Biuro polityczne“ — mimo wszystko co pisze o niem Koźmian (Rzecz o r. 1863) przekraczając prawdę — stało po stronie gotującego się powstania, ożywione nadziejami na poparcie ze strony Napoleona III., który występował jawnie jako sojusznik sprawy polskiej. Klaczce przypadła rola wpływania na opinię francuską, urabiania jej za pomocą artykułów w kierunku przychylnym dla Polski. Broniąc sprawy Polski, pamiętał także o Francyi i o wspólnym wrogu obu narodów, Prusach. W znakomitym artykule, ogłoszonym w „Revue des deux Mondes“ (p. t. „L'agitation unitaire en Allemagne“) przepowiedział zjednoczenie Niemiec pod berłem pruskim i niebezpieczeństwo grożące stąd Francyi.

Powstanie z r. 1863 powołało Klaczkę do czynnej służby politycznej. Jeździł wówczas w misyi dyplomatycznej do Londynu.

Po upadku powstania, pisze Klaczko swoje „Études de diplomatie contemporaine“ *), które genialnym rzutem oka łącząc sprawę wydania Polski na łaskę Rosyi, ze sprawą duńską wykazywały wspólną rękę, która obie te sprawy od początku prowadziła, rękę Bismarka.

Po raz pierwszy Bismark, dotąd zręcznie ukrywający się został odsłonięty przed opinią Europy, został pokazany, jako bezpośredni sprawca nowej zasady, siły przed prawem, jako jednostka, zdolna do wszystkiego, niebezpieczna dla moralnego porządku całego świata.

Jeszcze lepiej demaskowało Bismarka i jego szalbierczą politykę, studjum dyplomatyczne, drukowane w r. 1866 w „Revue des deux Mondes“, p. t. „La crise en Allemagne le conflit autro-prussien et M. de Bismarck“. Przepowiedział w niem Klaczko Austrii wojnę ze strony Prus, która rzeczywiście jeszcze w tym samym roku została wypowiedziana i skończyła się dla Austrii Sadową. Po klęsce tej, napisał Klaczko artykuł p. t.: „Les préliminaires de Sadowa“, w którym odsłonił kilkuletnie machinacje Bismarka, celem sprowadzenia tej

*) Wyszły w tłumaczeniu polskiem p. t. „Studia dyplomatyczne“ Kraków, 1903.

kłęski i postawił po raz pierwszy przed oczy Francyi obraz potęgi pruskiej, konieczność kolizyi i widmo upadku Francyi.

I tu, jak poprzednio, okazał się Klaczko najlepszym znawcą polityki Prus, a specjalnie Bismarka i niemal prorokiem w określeniu koniecznych etapów rozwoju tej polityki.

Nawiasowo należy tu wspomnieć o znakomitym artykule Klaczki z powodu Kongresu słowiańskiego w Moskwie p. t.: „Le congrés de Moscou et la propagande panslavisste“, artykule, który jeszcze niedawno posłużył młodzieży akademickiej we Lwowie, za broń do odparcia podobnych usiłowań podjętych celem zorganizowania wszechsłowiańskiego zjazdu uczonych w Petersburgu. *)

Tymczasem atmosfera polityczna w Europie stawała się gorącą. Gotowało się do starcia decydującego, dwóch największych potęg Prus i Francyi, starcia do którego upadek powstania polskiego z r. 1863, klęska Danii i pobicie Austrii, były tylko przygrywkami, starcia, które miało na długi czas zadecydować, czy w Europie ma rządzić polityka francuska, działająca zawsze w imię najszlachetniejszych ideałów ludzkości, czy polityka gwałtu, rabusiostwa, polityka militaryzmu i zasady „siła przed prawem“, słowem polityka pruska.

W tej ważnej dla całej Europy, dla całego świata chwili, został Klaczko powołany w końcu 1869 r., na stanowisko radcy dworu w Ministerstwie spraw zewnętrznych we Wiedniu, został powołany na stanowisko, z którego już nie pośrednio, artykułami, ale bezpośrednio czynem mógł działać na korzyść Francyi, a paraliżować Prusy i Bismarka.

Bismark, który czuł, że jest to jedyny człowiek w Europie, który przegląda jego karty, który może odsłonić szalbierstwo jego gry olbrzymiej, wyteżył wszystkie starania, aby nie dopuścić do tego mianowania. Cała prasa niemiecka, stojąca na usługach pruskich rozpoczęła wściekły atak na Klaczkę, a Bismark sam, jak dzisiaj już jest wiadome, kierował tym atakiem.**)

Bismark całą potęgą swej genialnej a zarazem zbrodniczej in uicyi przeczuł znaczenie wroga, który choć drobny w porównaniu z olbrzymią potęgą Bismarka, był groźny siłą inteligencyi i bystrości politycznej.

*) por. „Głos młodzieży“.

***) zob. Hoesick: Julian Klaczko. Kraków 1904. Str. 153—154.

Klaczko rozpoczął akcyę przeciw Prusom w Sejmie we Lwowie, do którego został wybrany posłem. Tutaj dnia 30 sierpnia 1870 r., wygłosił Klaczko pamiętną mowę, w której oświetlił znaczenie i skutki toczącej się wojny francusko-pruskiej.

„Jesteśmy świadkami jednego z największych i najsroźszych a w skutkach swoich jednego z najpłodniejszych bojów — mówił Klaczko*) — jakie wiek ten, a może i dawne wieki widziały. Po jednej stronie stoi naród, z którym nas wiążą dawne tradycye narodowe, który przedewszystkiem jest ludzkim narodem, który jest narodem uniwersalnym! Wszystkie dążności tego narodu, wszystkie czyny i dzieła jego, miały i mają charakter, cechę i cel powszechności. Od wojen krzyżowych począwszy, aż do wielkich przeszłego wieku wypadków, wszędzie i zawsze Francya myślą przewodniczyła ludom; ...można powiedzieć śmiało, że wszystko, co dobrego lub złego działo się na świecie, zdziałane było przez Francycę...“

„Naprzeciwko niej stoi szcep, którego charakteryzować właściwie nie trzeba, bo każdy z nas czuje i wie, co znaczy ta ręka! Ręką tą wypisane są krwawe dzieje i na naszych karkach! ...Wszyscy drobni muszą zniknąć, muszą być zgnieceni: oto ich hasło! Wojowali oni najpierw w imię chrześcijaństwa, w imię cywilizacyi, następnie w imię liberalizmu!...“

W ten sposób mówił dalej Klaczko, wykazując potrzebę, by wszystko co lepsze i szlachetniejsze w Europie, stanęło po stronie Francyi przeciw Prusom.

Klaczko wybrany został przez Sejm delegatem do parlamentu wiedeńskiego, (wówczas jeszcze do parlamentu nie wybierano bezpośrednio posłów, ale wysyłał każdy sejm delegatów) a w parlamencie członkiem delegacyi austriackich. Delegacye rozpoczęły obrady w Peszcie, w czasie gdy w Wersalu król pruski ogłosił się cesarzem Niemiec i gdy miasto Paryż, stolica świata, legło u stóp krzyżackiego zwycięzcy.

Klaczko w delegacyach wygłosił mowę, w której przedstawił położenie polityczne w Europie, wywołane przez upadek Francyi; Z genialnem jasnowidzeniem przeczuł on wszystkie skutki r. 1870, przepowiedział przedewszystkiem sojusz francusko-rosyjski.

„Panowie! — mówił on — Francya jest obecnie złamaną,

*) Według tekstu podanego przez Hoesicka str. 161—168.

zniszczoneą i pod stopami nielitościwego zwycięzcy... Ale Francya pomyśli o tem, aby wywalczyć sobie dawne stanowisko, a nawet utraczone prowincye. Ona będzie usiłowała osiągnąć cały swój wpływ dawny, a wtedy z pewnością korzystać będzie z pomocy Rosyi. Porzuci dawniejsze interesy na Wschodzie, katolicyzm już jej więcej nie rozculi, zwłaszcza, jeżeli się Rzeczpospolita utrzyma we Francyi i co dotychczas Francję przedewszystkiem wstrzymywało od przymierza z Rosją, tj. ten pewien wstyd, ta pewna sympatya dla niektórych ludów, a szczególnie to szlachetne uczucie dla Zachodu, dla Europy, wszystko to teraz zniknie. Na wszelkie przedstawienia, odpowie Francya słowami: Niema już Europy. Europa ją opuściła, choć własny jej interes był zagrożony. Niema Europy i dla Francyi więcej jej nie będzie. Pójdzie ona swoją drogą i poda rękę Rosyi."

Mowa ta zakończyła działalność polityczną Klaczki w Austrii. Klaczko, który jeszcze poprzednio (zaraz po mowie filo-francuskiej w Sejmie lwowskim) zrzekł się stanowiska w Ministerjum, teraz czując zmianę atmosfery politycznej i „nowy kurs“ powstający pod wpływem Berlina, wrócił do Paryża.

Tu stworzył ostatnie swoje większe i najświetniejsze studjum dyplomatyczne pt. „Deux Chanceliers“, (Dwaj kanclerze), w którym znów „odsłania“ grę Bismarka, wykazując w jaki sposób nadużywał on zaufania kanclerza rosyjskiego ks. Gorczakowa, do celów swojej polityki. W związku z tą pracą pozostaje artykuł p. t. „Le secret du chancelier“ (druk. 1874 r.) w którym wykazuje „tajemnicę“ Bismarka, dążenie do osłabienia Rosyi. Do wojny rosyjsko-tureckiej odnosiło się studjum Klaczki p. t. „Les évolution du problème oriental“.

Na tem kończy się w ogóle polityczna twórczość Klaczki. Rozpoczął teraz poważną działalność literacką, którą Francya, wdzięczna za wszystkie zasługi położone w jej sprawie, nagrodziła uwienieczeniem przez Akademię francuską jego dzieła p. t. „Causeries florentines“ (Wieczory florenckie) i godnością „membre de l'Institut“, a później w r. 1896, krzyżem legii honorowej. Ta strona jego działalności nie tutaj już należy.

Sam przegląd politycznej działalności Klaczki uwydatnia główne jej braki. Czego brakowało Klaczce przedewszystkiem, to wszechpolskiego punktu widzenia, z którego by ogarniał inte-

resy wszystkich zaborów i wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej. On zawsze stoi jakby na zewnątrz sprawy polskiej, odczuwa ją i rozumie, ale w ten sposób, jak mu się zdawało, z Paryża, z centrum polityki świata przedstawia. On jest w niej, nie jest z nią zespolony wszystkimi uczuciami i myślami; jego umysł obejmuje horyzonty rozległe europejskie, ale brak mu tego punktu centralnego, jaki stwarzają sprawy własnego narodu. Tym punktem centralnym w koncepcjach Klaczki jest już prędkiej Francya, a już najprędkiej nienawiść do Prus, a szczególnie do Bismarka. W jego umyśle wszystkie kwestye układają się według schematu, o ile to wzmocni lub osłabi potęgę pruską.

Czytając jego wszystkie prace polityczne, czuje się mimowolny żal, że ten umysł tak bystry, ten pisarz tak znakomity nie oddał wszystkich swych sił na usługi krajowe, że bujał po rozległych przestworach europejskiej polityki, zamiast bronić spraw i interesów własnego narodu.

Zapewne, że naród ten nie mógł dać mu takiej sławy, takiego stanowiska i znaczenia, jakie mu dała Francya, ale z drugiej strony, mógł mu dać to realne oparcie, tę moralną powagę stanowiska, której nie miał Klaczko, występujący we własnym tylko imieniu.

Zdobył sobie Klaczko wiele, zdobył sławę u obcych, zdobył uznanie i podziw u swoich, godności jednak prawdziwie narodowego polityka sobie nie zdobył.

Krucyata dziecięca.

Marzy mi się pieśń święta, która niegdyś biła
o Alp srebrne przełęcze, włoskich nieb błękity,
marzy mi się natchnionych dzieciątek tłum zbity,
i w falach oceanu bezdomnych mogiła.

I serce mi uderza w głośny rytm nadziei,
która aniołów mocą hufiec uświęciła,
i w serce moje spływa święta łaska-siła,
która gnała nieletnie w dziejowej zawiei.

Bo i ja przez szalone szczytów gór zawroty
dążę w kraj, kędy słońce z za gór snych wschodzi,
bo i ja mam przepłynąć toń na krulej łodzi,
bo i ja zdobyć muszę Hieruzalem złoty... z. o.

Z rozmyślań i rozważań pośła ziemi lubelskiej. (Jan Stecki: W sprawie autonomii Królestwa Polskiego).

Wyjąłowiona i zachwaszczona niwa publicystyki polskiej. Gdyby według stopnia rozwoju tej gałęzi twórczości narodowej sądzić należało narodu uczucia i dążenia, napięcie i głębię jego aspiracyj politycznych, wreszcie stopień wykształcenia politycznego, rzuconym przemożną igraszką losów na bezdroża potrzebnego jak busola, bo i uczucie nie zawsze rzetelną drogę wskaże, głęboko należałoby nam w upokorzeniu pochylić głowę. Przyczyny tego anormalnego stanu rzeczy aż nazbyt znane. Ostatnie, brzemienne w wypadki, nadzieje i złudzenia lata wykazały, jak daleko znalazła się publicystyka nasza za zachodnią. Z jednej strony zasilano ją z mętnych źródeł, z których na naród nasz płynęły już oddawna rozkładające prądy: publicystyka „czerwona“ zaopatrywała się w domokrażną tandetę, wytworzoną w zaułkach i kryjówkach rosyjskiej „bibuły“ politycznej, albo w kuźniach partyjnych niemieckich, gdzie rozpalone poczucie niedoli i krzywdy społecznej przekuwano ciężkim młotem doktryny w znane szablony socjalno-demokratyczne. I polski obóz socjalistyczny, który zagarnął sobie — bez powszechnego głosowania — rolę jedyne go pierwiastka cywilizacyjnego i przyspieszającego pochód społeczeństwa ku zorzom przyszłości, dobrą nowinę socjalno-demokratyczną... tłómaczył z agitacyjnych broszur rosyjskich i niemieckich i niósł nie tylko między zgłodniałe chleba i wolności rzesze robotnicze, ale i między inteligencyę, co wykształcenie swe polityczne zawdzięczała jedynie tygodnikom warszawskim. A w obozie narodowym, gdzie rosły i męźniały charaktery, tężała wola a rozpalało się uczucie nie przy lekturze partyjnej, ale przy znojnjej pracy na zachwaszczonych ugorach narodowych, nie czas był na kunsztowną tkanę ideologii poli-

tycznej, bo tam jednego tylko słowa słuchano: komendy. Publicystyka narodowa musiała się wskutek tego samą siłą rzeczy przemienić z programowej w bardziej sprawozdawczą.

Ale książki i broszury polityczne, wplatające się od czasu do czasu w pracowity wieniec codziennych a nieprzerwanych trudów, trosk i zawodów, jako dostojne kwiaty myśli polskiej, wywierały na pracującą czeladź wpływ rozstrzygający. Na ukształtowanie się charakteru naszego, na kierunek i napięcie naszych uczuć dwie najwybitniejsze publikacje doby ostatniej: rzecz o „egoizmie narodowym“ Balickiego i „Myśli nowoczesnego Polaka“ Dmowskiego oddziaływały z siłą, o jakiej narody, wychowywane pod troskliwą opieką własnego państwa, wprost pojęcia mieć nie mogą.

I od chwili wydania tych dwu książek zapanowała na pewien czas cisza we wszechpolskiej literaturze politycznej. Przerwało ją ukazanie się napisanej przepięknym językiem — rzecz w politycznej literaturze, dokąd coraz częściej wkrada się styl przedmiejskich mówek agitatorskich, niebywała — broszury b. pośła do Dumy z ziemi lubelskiej, Jana Steckiego „W sprawie autonomii lestwa Polskiego“.

Broszura ta ciekawa dla ogółu społeczeństwa nie tylko dla tego, że porusza tak podstawową i piekącą sprawę, jak autonomia Królestwa Polskiego, że zaopatrzone ją nazwiskiem jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Zachodu w b. Dumie rosyjskiej, ale ponieważ najsilniejsze zarzuty skierowały się przeciw niej właśnie z obozu wszechpolskiego, do którego i J. Stecki należy. Oficjalny organ stronnictwa demokratyczno-narodowego, w Królestwie Polskiem „Gazeta Polska“, stoczyła z wywodami autora zwycięski bój, a osłodziła mu klęskę jedynie przypomnieniem przysłowia o „złotem milczeniu“. Również zasadniczo przeciwne stanowisko zajął w „Myśli polskiej“ G. Topór. Mniej wytrawni a gorętsi broszury tej się wyprą, potępią ją, a nawet w najtajniejszych skrytkach duszy za „skandal“ partyjny uważać będą. Czyż możliwe to w „przyzwoitem“ stronnictwie, aby jeden z najwybitniejszych członków partii stanął w tak jaskrawem przeciwieństwie do jej ogółu?

Niepodobieństwem jest „rozprawić“ się z całą książką pośła ziemi lubelskiej wiersz za wierszem, stronica za stronicą. Zadanie to, dla młodych zwłaszcza bardzo łatwe i wiem, że przed

niem się nie uchyla. Pragnę tylko z owego różnobarwnego kłębaka nici, gdzie niezłomna narodowa duma i obawa przed nieznanem jutrem, chęć ograniczenia aspiracyj narodowych do minimum i śmiałe loty w przyszłość, gorące umiłowanie kraju i nienawiść ku swoim wzajem się płaczą i gmatwają, gdzie rozsądek posłusznie idzie za krzykiem bólu serdecznego, wysnuć myśli przewodnie i wyjaśnić, jakie przyczyny, spowodowały p. Steckiego do napisania broszury, której najbliżsi mu pracami i przekonaniami uznać za swoją nie mogą.

Oto garść cytatów, zawierających myśl przewodnią i konkluzje broszury ;

Autonomia Królestwa Polskiego, oparta na przynależności do państwa rosyjskiego, jest, musi być i będzie programem polityki praktycznej, pozytywnej narodu polskiego w obecnej dobie jego dziejów.

„Autonomia ta powinna być wolna od pierwiastków odrębnej państwowości polskiej i winna być autonomią prowincjonalną. O warunkach, umożliwiających stworzenie unii realnej dziś mówić za wcześnie.“

„...powołanie narodu polskiego już dziś do pracy i rozwijania państwowości byłoby nad jego siły...“

„...droga ta prowadzi prosto i szybko do zgłoszenia się Królestwa po dalszą dziejową spuściznę, a więc do konfliktu, może do nowych działań zbrojnych.“

A wtedy musiałyby nastąpić pogrom najstraszniejszy ze wszystkich dotychczasowych, któryby na setki lat powstrzymał nasz rozwój narodowy.

P. Stecki dlatego tak stanowczo odpycha projekt autonomii, mającej choćby cień pierwiastków państwowości polskiej, ponieważ obawia się, że w takim razie nasze aspiracje narodowe będą się coraz bardziej rozwijały, że samą siłą rzeczy będziemy musieli wyciągnąć rękę po Litwę i Ruś, aby przygarnąć je jako dawne córki do macierzystego łona Rzeczypospolitej, a przez to wejdziemy w państwowy konflikt z Wszech-Rosyą; ale gdyby nawet udało się przez pewien czas usunąć w daleką przyszłość groźbę konfliktu państwowego, będą wybuchały ustawicznie nieporozumienia i zatargi między autonomicznym, posiadającym władzę ustawodawczą i regulującym życie w kraju według własnych postanowień Królestwem, a carem i Wszech-Rosyą — sto-

sunek nie zmieniłby się, gdybyśmy mieli przed sobą rzeszpospolitą rosyjską — o zakres władzy sejmu polskiego. Bardzo łatwo zdarzyłoby się mogło, że uchwały sejmu warszawskiego, wyposażonego w równorzędne z petersburską Dumą kompetencye, mogłyby stanąć w sprzeczności z postanowieniami Dumy państwowej albo wolą cara, co musiałoby pociągnąć za sobą u góry próby ograniczenia autonomii, u dołu rozgoryczenia, które łatwo mogłoby się przerodzić w szkodliwą ruchawkę. A więc błędne koło.

Pozostają nam tylko zabiegi o autonomię prowincjonalną, skromniejszą jeszcze w zakresie — p. Stecki podaje przy końcu broszury wytyczne punkty przyszłej autonomii — i treści swej, aniżeli tylekroćrazy ośmieszana autonomia galicyjska. Autonomia pomysłu p. Steckiego nie powinna przedewszystkiem nikogo drażnić: taka być powinna, aby Moskale uwierzyli, żeśmy już dawno wypruli z duszy tradycyjną myśl o niepodległej Polsce, że wystarczy nam stosunek niewolnych ale sytych periojków do władnych spartan; Polaków zaś nie powinna drażnić ani zbytecznymi nadziejami, ani też wywoływać niepokojące obawy, któreby tylko nowe zawieruchy sprowadziły. Więc autonomia nie polityczna, ale kulturalna; nie samodzielne Królestwo Polskie, ale zrównany z innymi prowincjami rosyjskimi pod względem praw konstytucyjnych „Kraj Priwiśliński“, który obdarzono w wewnętrznym urzędowaniu językiem polskim.

Stanowisko prowincyi rosyjskiej... Nie o nic innego dobiągają się dziś różnojęzyczne — brakiem tylko kultury zrównane ze sobą — plemiona południowo-wschodniej Wszech-Rosyi. Pisze wprawdzie p. Stecki, że przekleństwem naszych dążeń autonomicznych jest upokarzający fakt łączenia ich w jeden czambuł z dążeniami autonomicznymi Gruzinów, Ormian, Małorusów i jak się tam owe plemiona u siebie nazywają, równocześnie jednak żąda dla Królestwa Polskiego jedynie uwzględnienia naszych praw ludzkich. W owym dążeniu do niedrażnienia wypruł b. poseł ziemi lubelskiej wszystkie nici polityczne i narodowe z autonomicznego programu.

Więc cóż nam właściwie pozostanie? Odpowiedź na to wskazuje p. Stecki bardzo prostą: możliwość rozwoju kulturalnego w zakresie ściśle określonym przez rząd rosyjski. Taka autonomia miałaby rozbudzić drzemiące w narodzie siły, zmobilizować

i ukrzepić już istniejące, aby w przyszłości, kiedy sprawa autonomii politycznej, a może nawet... niepodległej Polski na porządek wypłynie dzienny, mieliśmy dość sił, ją zdobyć i utrzymać. Ale na ten okres prac przygotowawczych stanowczo mrzonki o Polsce od morza do morza, stare baśnie o nieprzedawnionych prawach naszych do jagiellonowego państwa, święte sny młodości o ostatecznym boju, po którym zatknjemy zwyciężkie sztandary, nad spiżowemi, przez Chrobrego znacznemi granicami, precz odrzucić trzeba, aby nie mąciły kryształowej czystości realizmu programu autonomii, ogołoconej z pierwiastków państwowo polskich, ale opartej na państwowości rosyjskiej.

Pozostanie nam jedna fikcyja, spełni się owo hasło, które szło tysięcznem wołaniem po całym kraju: sejm polski w Warszawie. Ale nie sejm ustawodawczy — wykonawczy tylko. W ten sposób tylko „autonomiczne“ Królestwo Polskie, względnie najwyższa władza — sejm — unikną zatargów z ogólną państwową Dumą, że odejmie mu się wszelką moc ustawodawczą, a pozostawi władzę wykonawczą w przekazanych łaskawie przez Dumę sprawach. P. Stecki spodziewa się, że zakres tych spraw „poruczonych“ będzie dość znaczny, a przecież przed kilkoma miesiącami on sam w Dumie musiał dać surową odprawę nie dojrzałym pretensyom stronnictwa „wolności ludu“, które w sprawie rolnej wyciąga zachłanną rękę długoletniego głodomora na dzielnice polskie.

Przez przydzielenie całego szeregu spraw Dumie wszechrosyjskiej choćby to były sprawy wyłącznie polskie, pozbędziemy się szkodliwych w obecnej dobie mrzonek o niepodległej Polsce, a wejdziemy wreszcie na tory polityki realnej, raczej pozytywnej. Pozyszczemy sobie najpełniejsze zaufanie Rosyi, która wreszcie uwierzy, że nam o oderwaniu się od niej i stworzeniu własnego państwa ani się nie śni. Bo na inną autonomię najbardziej nawet postępowy parlament rosyjski się nie zgodzi.

Ale jest jeszcze drugi motyw nakazujący przedstawicielom Królestwa Polskiego, według p. Steckiego udział bezwarunkowy w Dumie rosyjskiej. Oto bez posłów z Królestwa Polskiego przedstawicielstwo polskie z Litwy i Rusi spadłoby do znaczenia grupki bezsilnej i nie wpływowej. Natomiast — spodziewa się p. Stecki — oba Koła Polskie mogę pozyskać znaczny wpływ na przebieg spraw ogólnopństwowych w Dumie, a przez

to zdołają nieść skuteczną pomoc żywiłowi polskiemu na Litwie i Rusi. I na potwierdzenie tej kombinacji powołuje się autor na stosunek Galicyi do państwa austriackiego.

Nie bardziej zawodnego. Galicya liczy 28 pre. ogółu ludności państwa austriackiego, nasze przedstawicielstwo w Wiedniu, liczne i zwarte, zdołało zyskać sobie pewien wpływ na sprawy ogólnopństwowe jedynie dzięki temu, że w sporze narodowościowym tylu narodów i plemion austriackich mogło wpłynąć rozstrzygająco na układ sił parlamentarnych i ich stosunek do rządu. W Dumie rosyjskiej znajdują się połączone nawet Koła polskie w morzu wszechrosyjskiem jako garść nikła, słaba, wpływów i sympatyi pozbawiona.

I jeżeli zestawić bilans naszych strat i korzyści, płynących z ułożenia się stosunku Królestwa Polskiego do imperyum rosyjskiego, w formie proponowanej przez p. Steckiego, korzyść nie po naszej okaze się stronie. Nie wolno zapominać o tem, że liczne są w naszym społeczeństwie żywiły, z którychby rekrutowały się szeregi naszych ugodowców dla „postępowej“ Rosyi, skoroby nam dano autonomię prowincjonalną tylko, pozbawioną jakiegokolwiek cech państwowo-polskich. Powołuje się p. Stecki kilkokrotnie na zabór austriacki, a zapomniał zupełnie, że i pobudki, które u niego wywołały ów „realizm“ polityczny, i cele jakie on nam dziś stawia, to wszystko już raz było w sytuacji analogicznej niemal, wywołało jednak skutki pod względem narodowym nie oczekiwane. Przeciż to w zaborze austriackim po krwawym pogromie styczniowym wyszła od ówczesnych „realistów“ myśl, ażeby ideał niepodległej Polski przenieść na zawsze w dziedzinę pomysłów literackich, a na gruncie państwowości austriackiej, w ścisłym z nią związku rozpocząć pracę kulturalną dla ocalenia tego, co pozostało z rozgromu. Wówczas także, zupełnie szczerze, w imieniu całego narodu odzęgnywano się od czerwonych straszaków powstańczych, i pokolenie to, które niosło swą krew i życie w zawierusze styczniowej, w kilka już lat później zdobyło się na hasło „Przy tobie stoimy i stać chcemy“. I owo zobowiązanie wobec rządu austriackiego poczyniło w duszy narodowej daleko straszniejsze spustoszenia, a niżeli poprzedni pogrom, a następnie długie lata eksperymentów pedagogii pruskiej i rosyjskiej. I trzeba było czterdziestu lat niedoli duchowej i materialnej tego kraju, zupełnego zaustriaczenia inteligencji, ciemnoty ludu i upadku

kultury narodowej, której w zaborze rosyjskim ani szkoła ani cenzura zabić nie zdołała, aby społeczeństwo zrozumiało, że szło po równi pochyłej ku przepaści, i w czas jeszcze z tej drogi zawróciło.

Przeto, skoro doświadczenie historyczne tak gorzką i nie zapomnianą nam już raz dało naukę, nie należy powtarzać błędów przeszłości. A skutki zaprowadzenia takiego stanu rzeczy, jaki nam przedłożył p. Stecki, byłyby daleko gorsze i donioślejsze w Królestwie Polskiem, aniżeli w zaborze austriackim przed laty czterdziestu. Owa „chwila osobliwa“, która już od lat kilku kołysze umysłami i sercami zaboru rosyjskiego od najwyższych wzlotów nadziei do najgłębszych upadków rozpaczy, która przyniosła nam zdarzenia, jakby żywcem przeniesione z „Nieboskiej“ Krasińskiego, kiedy zdaje się, że trzeszczą wiązadła bytu społecznego i wszystko w gruz się sypie, dała nam w rezultacie zniszczenie przemysłu, nieznaną, ani przeczuwaną niedawno jeszcze rozjątrzenie i nienawiść braci przeciw braciom, wreszcie osłabienie organizmu narodowego do walki zewnętrznej, do walki o najżywotniejsze i najistotniejsze prawa narodowe. I dziś jako ogólny rezultat tych zmagają, trosk, nadziei i zawodów coraz silniej przebija się ton jeden: pragnienie spokoju za wszelką cenę. Mniejsza o to, cokolwiek się stanie, byleby już nastąpił spokojniejszy czas, podła pewność jutra.

Wię chociaż rząd, a nawet społeczeństwo rosyjskie, nie powiedziały jasno i niedwuznacznie, jaką nam dadzą autonomię i czy w ogóle o tem myślą szczerze, dziś już licytujemy się in minus. Byle cośkolwiek. Jak najmniejsze stawiać żądania, a może rychlej i łatwiej spełnione zostaną. I zapomina o tem p. Stecki, że w polityce rzadko kiedy zdobywa się tyle tylko, ile się żąda i że obniżenie swych żądań jeszcze, zanim przeciwnik słowo wyrzekł, naraza całą sprawę raczej na zaprzepaszczenie aniżeli na powodzenie.

Nie poprą ani trochę sprawy naszej w Petersburgu zapewnienia p. Steckiego, że nie myślimy o przyłączeniu Litwy i Rusi do Królestwa Polskiego i o oderwaniu się od Rosyi, skoro w tejże samej bruszurze na każdym kroku trafiamy na zastrzeżenia, że autonomia kulturalna ma nas tylko przygotować do zdobycia politycznej autonomii, a następnie niepodległości państwowej. Co gorsze — ludzi p. Stecki nie tylko Rosyan, ale i siebie

i czytelników polskich. Rosyan świadomie, siebie bezwiednie. Bo oto żąda od Rosyi autonomii prowincjonalnej dla Królestwa i tłumaczy im, że to najłatwiejszy i najtańszy sposób zatrzymanie nas po wieczne czasy przy Rosyi, a z drugiej strony surowo przestrzega społeczeństwo polskie, aby pielęgnowało w sobie ideał niepodległej Polski, zapominając, że rząd rosyjski, skoro przyjmie zapewnienia p. Steckiego, w tym duchu urządzi wszelkie instytucje w Królestwie Polskim, a przede wszystkim szkołę, że mimo polskiego języka w szkole i urzędzie duchowa rusyfikacja zeżre nasze umysły daleko rychlej, aniżeli szkoła rosyjska. Polska szkoła będzie musiała wtłaczać w umysły dzieci polskich rosyjską ideę państwową, jak to dotąd jeszcze czyni szkoła polska w zaborze austriackim, a pomoże jej w tem biurokracja polska, która z czasem będzie się musiała w Królestwie wytworzyć. I zanim zejdzie do grobu pokolenie, które w najszczerzej miłości dla ojezyzny takich się dla niej domaga warunków rozwoju, skostniejemy w swych aspiracyach narodowych i zejść możemy do rzędu jakichś Czechów, którzy wszelkim politykom „realnym“ za przykład służyć będą. Nie trzeba dziś otem zapominać, że mimo ogromnych postępów pracy narodowej i uświadomienia narodowego lat ostatnich liczny jeszcze u nas żywioł, który dla wygody i spokoju wiele, a przede wszystkim „mrzonki“ o niepodległej Polsce „itp.“ poświęci. Autonomiczne Królestwo będzie musiało wychować dopiero społeczeństwo polskie, urobić jego duszę zbiorową, a nie daj Boże, aby plan tego wychowania zamiast od sejmu warszawskiego, wyszedł od Dumy lub biurokracji rosyjskiej. Wtedy obowiązkiem administracji Królestwa i sejmu warszawskiego będzie dopilnować, aby to wychowywanie w duchu państwowym ani na chwilę nie uległo niepokojącym zmianom.

Mimo jednak całą błędność zasadniczych wywodów p. Steckiego, broszura jego nie traci ani trochę na swej rzeczywistej wartości. Wszystkie te obawy, wahania i troski, którym dał wyraz poseł ziemi lubelskiej w swej broszurze, nurtowały i czaiły się oddawna w duszach wielu obywateli Królestwa, nie zawsze tak czyste, jasne i z bólu serdecznego nad obecnym rozstrojem poczęte, jak u autora. Trzeba było dużej odwagi obywatelskiej, w takim wypadku niemożliwej u członka innego stronnictwa, aby tym uczuciom dać publiczny wyraz i publicznej zażądać odpo-

wiedzi. Wartość broszury polegać będzie nie tylko na całym szeregu słusznych i rozumnych wywodów historycznych, których wagi nie osłabia fakt, że zbyt przeciągnięta i zbyt często szarpana struna uczuciowa je zagłusza, wobec czego do nieoczekiwanych dochodzimy wniosków. Sprawa poruszona przez pana Steckiego musi zostać jasno rozstrzygniętą przez ogół społeczeństwa polskiego i jego niezłomne postanowienie będzie dyktowało rządowi i społeczeństwu rosyjskiemu paragrafy konstytucji Królestwa.

Zanim sprawa dostatecznie wyświetloną zostanie, zanim nastąpi ukojenie wszelkich obaw i trosk, może niejedynemu cierli zadraśnić głęboko duszę autora że miał odwagę z tego, co mu duszę tajemnie szarpało, złożyć spowiedź publiczną, ale nagrodą mu będzie, gdy sprawa, którą dotąd ogół raczej odczuwał, aniżeli dokładnie zdawał sobie sprawę, znajdzie konkretny wyraz w przyszłych postulatach Koła polskiego i przyszłej konstytucji.

A to mu będzie nagrodą najwyższą.

L. A. S.

Czy „Nowe hasła“?

W chwili obecnej szczególnie ważne zadania otwierają się przed młodzieżą polską. Widzimy z jednej strony, że kończy się pewien okres pracy społecznej, że wszystkie in potentia wzmacnane i organizowane siły społeczeństwa całego i młodzieży do czynnej walki stanąć muszą, że społeczeństwo staje wobec zagadnień od których rozwiązania usunąć się nie może. Zamknęło się za nami coś, co już nie wróci — przed nami walka i zamęt, w który wkraczamy, bacząc na to, że z zamętu tego ma wyjść świat ducha — chwila jeszcze a przyjdzie czas na realizowanie ogólnych haseł politycznych — i dziś wobec szeregu zagadnień realnych zdajemy my, młodzież, egzamin z naszego przygotowania do pracy w obronie Rzeczypospolitej. Zdaje go kierunek który szerzyliśmy wśród młodzieży. Dziś także pokazują się w znacznej części owoce dotychczasowej działalności naszej.

Wśród młodzieży obowiązuje przede wszystkim szczerłość — a więc szczerze wyznać musimy, że z ziarnem zbieramy także i kłakol — i tym kłakolem pragnąłbym się teraz zająć. Między

innemi są nim „Nowe Hasła“, pismo poświęcone sprawom uczącej się młodzieży. Nie zajmowalibyśmy się niemi, gdybyśmy nie widzieli, że grunt z którego pismo to wyrosło, leżał w terenie naszej działalności i gdybyśmy nie czuli, że poza pismem tem stoi jeszcze typ studenta, typ do którego wytworzenia bezwiednie przyłożyliśmy rękę.

Najpierw więc „hasła“. Redakcyja stwierdza stwierdza konieczność istnienia postępowego i opozycyjnego pisma młodzieży polskiej — pisma niesocyalistycznego. Dzieli następnie bez wielkich trudności ludzi i partye dążące do niepodległości w Polsce na tych co jedynie z przyzwyczajenia do ustroju państwowego dążą do niepodległości i na tych co czynią to, by uzyskać możliwość przeprowadzenia pewnych przemian w stosunkach życia społecznego — przetwarzających się w konserwatystów i demokratów — na tych dla których walka jest pozorem a układ istotą dążenia i na tych dla których walka jest potrzebą duchową, a wszelki układ tylko pozorem. Dokonawszy tego cięcia cesarskiego, zabiera się do tych ostatnich oczywiście i wysypuje w numerze okazowym worek hasań przed oczyma zdumionego czytelnika. A są to hasła dziwne, a nie nowe. Potrączę o kilka jedynie, przedstawiających nam stosunek redaktorów do naszej przeszłości, do pracy narodowej, ich pogląd na życie i zadania młodzieży, hasła najcharakterystyczniejsze, które mi będą wskazówką w dalszych dociekaniach, w jaki sposób wzrósł taki kompleks hasań na naszym terenie pracy.

Uderza w nich niejednolitość i brak zrównoważenia. Wstępny artykuł zaraz przerywa się dziwnym w piśmie młodzieży polskiej zgrzytem: „Polska upadła właśnie dlatego, że brakło jej życia wewnętrznego, brakło potrzeby i zdolności (sic) rozwoju, że była przeważnem schroniskiem szlachty, przeżywającej zdobycze poprzednich wieków. Zalał ją „potok życia (sic) sąsiednich państw“. To dziwne — ale to brzmi weale nie nowo i przypomina mi się rozpaczliwie smutna tragedia serc młodzieńczych w „Klerykowie“ te syzyfowe prace dzieci, które na na drodze swej napotykały autorytet profesora Bobrzyńskiego, „w którego książce nie znajdowali „szowinistycznego wierzenia przeciw ościeniowi sądów ferowanych na otcizinę przez inspektora gimnazjalnego. Historyk polski twierdził jasno i dobitnie, że starą Polskę nie co innego tylko „tylko anarchia doprowadziła do upadku, że

w ciągu ostatnich dwóch wieków istnienia Rzeczypospolitej, nie można znaleźć w jej dziejach ani jednego prawdziwie wielkiego, rozumnego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej, historycznej postaci“ (nie miała więc Polska zdolności rozwoju). Dziwnie brzmi również ten „potok życia sąsiednich państw“, który objawił się chyba w reformach józefińskich (podobno demokratycznych i postępowych) w sile żywiołowej muzyka rosyjskiego lub w kiju pruskiego kaprała, pod których naporem padła zmurszała „Polsza“ szlachecka, gnębiąca lud ruski — zaiste dawno takiego języka niesłyszeliśmy — a położyć go możemy na karb nie złej woli, lecz... Redakcyja ma jednak hasła pozytywnej pracy narodowej „walka o wolność rozwoju życiowego warstw, jednostek — to zarazem walka o niepodległość, o wolność rozwoju życiowego dla całego narodu. Tak interes rozwojowy narodu łączy się ściśle z interesem rozwojowym jednostki“. Zapomniała — czy też wogóle nie zdaje sobie redakcyja sprawy, z tego, że narodowość jest formą nie tylko ilościowo ale i jakościowo zupełnie różną od składających ją grup i jednostek. Potężne państwa i narody stoją i rozwijają się pomimo a nieraz i dzięki istniejącym w ich łonie antagoizmom i dążeniom poszczególnych grup i indywidualów — o to dlatego, bo zdołały one grupę interesów tak materyalnych jak i duchowych, wspólnych wszystkim jednostkom danego narodu, wydzielić poza nawias tych antagonizmów — stworzyć organizację państwową dla ich ochrony i w tych ramach starają się każda grupa i każda jednostka dla siebie o zabezpieczenie swych potrzeb i swych interesów. — My takiej organizacyi nie posiadamy — natomiast państwa i narody zaborecze posiadają potężne grupy, organizacye lub hasła nawet, którymi potęgować potrafią odśrodkowe dążności istniejące w samem społeczeństwie — dążności nie mające żadnej dośrodkowej przeciwwagi. Czy będzie nim socyalizm niemiecki, odrywający polskiego robotnika od wspólnej ze swymi rodakami narodowej pracy — czy będzie nim liberał centralista wiedeński — ściągający ehamskie deputacye do Wiednia — czy choćby ruch rosyjski — który odwraca myśli i pożądanja mas robotników i inteligencyi od ich interesów i potrzeb narodowych i wiąże je poza krajem, wszystko to będą wpływy działające odśrodkowo na nasze społeczeństwo — nawet jeśli przejawiać się będą w formie prądów literackich obcych naszej kulturze. Wpływy te znajdo-

wały bardzo silny posłuch u rodzimych naszych „indywidualistów“ politycznych którzy po powstaniu 1863 r. przedsięwzięli parcelacyę dawnej szlacheckiej „Polszy“. Dziś społeczeństwo już się ocknęło. Na ziemiach całej Rzplitej powstał ruch odrodzenia narodowego, brzmi hasło łączności narodowej — prąd który w naszych warunkach jakościowo zupełnie jest identyczny z dążeniem do utworzenia organizmu państwowego. Dąży do tego całe społeczeństwo, ale nie dla jakiego przyzwyczajenia lub dla umożliwienia pewnych reform społecznych — jak tego pragną nowocześni historyozofowie z „Nowych Haseł“ ale dla tego że te formy państwowe są realną formą tych dośrodkowych prądów, tych narodowych aspiracyi społeczeństwa, że jak wszelka idea dąży do swej realizacyi, tak i idea narodowa dąży do swej naturalnej formy — organizacyi państwowej, bo „naród ma jedynie prawo być jako państwo“, i na tej jedynie drodze dośrodkowych dążeń leży wszelka praca nad każdym programem niepodległościowym, nim droga z programem tym się nie spotka.

I w takiej chwili najmniej przystoi pismu młodzieży, pismu które wystawia niepodległościowy sztandar, mówić o wolności rozwoju życiowego warstw i jednostek narodu, którego rozwój całości jest skrępowany, który budzi się i walczy o prawo tego rozwoju. A stanowisko takie jest skutkiem tego, że autorowie nie znają snuć przeszłości ni terażniejszego stanu naszego narodu, nie znają jego rzeczywistych potrzeb — tylko przychodzą z gotową doktryną wtłaczając w jej ramy nasze stosunki — przychodzą z hasłami noweni chyba dla tych, co nie znają życia duchowego naszego społeczeństwa ostatnich lat 40, z hasłami nad którymi już życie przechodzi do porządku dziennego. Działania jakie młodzieży redakcyja przypisuje i stanowisko wobec życia studenckiego i późniejszego obywatelskiego, określa dosadnie ustęp zawarty w przeglądzie prasy (str. 28). „Wytworzenie więc światopoglądu obejmującego całokształt życia narodowego i społecznego, to podstawa czynu męskiego i celowego, to treść, którą młodzież będzie żyła, to zadecydowanie o roli, jaką odegra. Człowiek bowiem rzucony w wir życia często nie może już pracy tworzenia światopoglądu się podjąć, wtłoczony w życie bezwolne, w którym nie on jest twórcą zewnętrznosci, ale zewnętrzne skostniałe, istniejące już formy społeczne (sic) ujarzmiają jego indywidualność, więżą

w ciemności, co gorsza prowadzają do obojętnego mechanicznego kółka gotowego już mechanizmu“.

Hasło brzmi nie nowo i nie tylko dlatego, że były już pokolenia młodzieży, które je wystawiały, ale że nowe życie znać go nie chce — że my, którzyśmy nowe, zdrowe życie w młodzież wnosili, my nie uznajemy ni uznać nie możemy takich poglądów na życie — my kpimy z takich haseł. Bo co poza temi się słowy kryje: oto kryje się smutna beznadziejna pogarda do życia, które gnębi i łamie jednostki, kryje się bezwolny i bezsilny strach przed tem nieznanem co nas czeka, niepewność jutra — ba, pewność życiowej klęski.

Jedynym zabezpieczeniem przeciw tej szarzyźnie życia, drogowskazem, który decyduje o przyszłym znaczeniu i roli jednostki, to wytworzenie światopoglądu, obejmującego całokształt życia narodowego i społecznego.

Przyznam się, że człowiek, który z takim poglądem na życie wchodzi w nie zaopatrzone jako w ster, w gotowy światopogląd, wytworzony w młodzieńczych latach — a właściwie zaczerpnięty z książek, które przypadkiem w ręce jego wpadły — o doświadczeniu życiowym w tym wieku mowy niema — ten człowiek przypomina mocno strusia, chowającego głowę w piasek w przekonaniu, że go wtedy nikt nie dojrzy.

Takiego strusiego życia my znać nie chcemy. Stoimy młodzi przed życiem — ale wiemy że ono do silnych należy, a nie jest silnym człowiek, który sobie w pierwszych już latach przesłoni oczy doktryną. Nie pragniemy wytwarzać uduchowionych ślepców, ale ludzi. Oczywiście ludziom, którzy z okien kawiarni życie oglądają, przedstawi się ono jako coś obcego, strasznego, przeciw czemu dopiero w pancerz doktryny ubrać się trzeba. Uznajemy i zawsze propagowaliśmy wśród młodzieży pracę umysłową samodzielną, ale nie nad wytwarzaniem sobie zamkniętych światopoglądów, lecz nad poznaniem tego terenu, na którym przyjdzie nam pracować i los nasz sobie zdobywać. — Wiedza to potęga — ale hasło to nie powinno być jedynie prostym frazesem. — Ten jest silny kto zna warunki, w których pracować mu przyjdzie, kto zna prawa rządzące zjawiskami, którymi zawładnąć pragnie. Praca nad poznaniem stosunków w których się znajdziemy — a wreszcie praca nad charakterem własnym, aby wytworzyć w sobie siłę woli zdolną nagiąć stosunki do potrzeb

swego rozwoju, a nie cofającą się bezwolnie przed nimi — to są hasła nowe — nowe dla tego, bo niesie je nasze młode pokolenie — bo pożądamy nowego, pełnego życia.

To przeoczenie realnych warunków życia — to zapatrzenie w pewne hasła błyszczące, odbija się silnie na stosunku pisma do konkretnych już zjawisk. Na przykład podam choćby ordynarną napaść na zakładającą się szkołę p. Kaz. Lutostawskiego w której pragnąłby jej twórca urzeczywistnić postulaty nowożytnego narodowego wychowania — napaść tem motywowana, że szkoła jest droga — a więc podobno nie demokratyczna. A przecież nawet gdyby usiłowania te nie miały zostać uwieńczone pomyslnym skutkiem, należy je uszanować choćby jako usiłowania szlachetnych ludzi dla dobra społeczeństwa podjęte. Dla redakcyi „Naszych Haseł“ szkoła jest droga, a więc jest szkoła dla paniczków, a więc jest objawem ultraklasowych dążeń — Dziwna logika (podobne rozumowania widzimy w artykule o podwyższeniu czesnego). Pewne dobra kulturalne zwłaszcza nowe (n. p. fabrykacja radium) są kosztowne i stają się w pierwszej chwili udziałem zamożniejszych — z tego nie wynika jednak aby się wyrzekać kultury nowoczesnej tam, gdzie dobra te przyczyniają się do postępu i gdzie w miarę rozwoju kultury stają się własnością coraz szerszych mas. Szyby w oknach, lub świece były niegdyś bardzo kosztownym nabytkiem, ale nikt nie uważał tego za przyczynę zwalczania ich. Nowe prądy wychowawcze wszczepiał Konarski w paniczykowatem „Collegium nobilium“, ale zasady te stały się własnością naszej kultury.

Dobre chęci i postępowe hasła nie przygłuszają dzikości kulturalnej i barbarzyństwa duchowego wyglądającego z „Nowych haseł“. Te wszystkie „nowe“ hasła dziwną jakąś przedstawiają mieszaninę, tak że z ciekawością szukamy w piśmie jakiejś realnej podstawy, któraby je łączyła. Hasła patryotyczne są — jest jednak i pogarda dla przeszłości; są silne zapędy indywidualistyczne, jest i dekadentcki strach przed życiem. Jest pragnienie wiedzy — i jest duchowe barbarzyństwo; jest hasło niepodległości — z pod którego przezierają klasowe zapędy. Są sympatyje radykalno-postępowe jest jednak pewna trwoga, połączona zresztą z głębokim szacunkiem przed socjalizmem. Wobec zaciekłych walk ruchu narodowego z socjalizmem w Królestwie, bezpartyjność i ton mentorski — wreszcie wobec ruchu gimnazjalnego młodzieży,

przyznawanie się do rzeczy które robił kto inny — i usiłowanie zeskontowania cudzej pracy — wyników ruchu narodowego, na swój rachunek.

Znamy w życiu politycznym ludzi z podobną psychologią. Jeśli wmyślimy się się w całokształt idei niesionych przez omawiane pismo, nie możemy nie pomyśleć o stronnictwie chłopskim które jest jednocześnie antyreligijnem — radykalnem, a dążącym ku przedpokojom ministeryalnym — stronnictwo, które wysuwa hasła narodowe, a zawiera przeciw Polakom sojusze wyborcze z Rusinami — organizuje nauczycieli ludowych do walki o polepszenie bytu, a jednocześnie narzeka że chłopci za duże ponoszą ciężary. Stronnictwo, którego całą ideologią wśród inteligencji jest krzyk tęsknoty niedołączonego literata ku zdrowym i silnym nerwom chłopskim. Jesteśmy zatem przy stronnictwie ludowem...

* * *

Powiedzieliśmy na wstępie, że „Nowe Hasła“ wyrosły na gruncie, który był terenem naszej pracy — że do utworzenia typu takiego bezwiednie przyczynił się nasz ruch. Obowiązkiem naszym jest to wyznać i obowiązkiem poszukać tych czynników w naszym ruchu wśród młodzieży, którym winę tę przypisać musimy. Ażeby ocenić to musimy wziąć pod uwagę cele i kierunek naszego ruchu i zastanowić się nad skutecznością jego metod. — Wszelka bowiem przyczyna musi wywołać pewien skutek, jeśli droga nie odpowiada celowi do którego dąży, musi zwiść na manowce. Ruch nasz wśród młodzieży ma przedewszystkiem znaczenie wychowawcze obok hasła politycznych i dążeń do wytworzenia jednolitego, zdrowego typu narodowego wśród młodzieży, zainteresowania ogółu sprawami publicznymi. — W dziedzinie wewnętrznego życia młodzieży staraliśmy się o usunięcie rozłamów między życiem a ideałem, o sprowadzenie na ziemię i zrealizowanie młodzieńczych ideałów pracy społecznej. Zdając sobie jasno sprawę z tego, że w walce życiowej jedynie twarde i silne jednostki odnoszą zwycięstwo, nie przeculiśmy, że jednym z głównych czynników tej siły jest gorące ukochanie tych ideałów i dążenie do ich urzeczywistnienia. Nieskordynowane dorywcze szarpanie się młodzieży w walce z samem życiem, w walce z przerażającą falą grożącego filisterstwa, uczyniliśmy planową i jedno-

litą w czasie działalnością pozytywną — działalnością dla której najwyższem hasłem było dobro naszego narodu.

To były, można powiedzieć, wytyczne linie naszej pracy.

Jeśli jednak przeglądnijemy początkowe roczniki „Teki“ jeśli cofniemy się wstecz myślą do początków naszego ruchu wśród młodzieży, to rzeczywiście odnajdziemy pewne braki w tym kierunku — braki nie można powiedzieć — nawet nie zboczenia od lini rozwoju, bo tej nigdy jako coś prostego przedstawić sobie nie możemy. — Były początki, które same w swej ewolucyi doprowadziły do swego zaniku.

Były rzeczy, nacechowane koniecznością rozwojową, których skutków obecnie nie można nazwać dodatniemi.

Mówię tu o nawiązaniu ruchu naszego z naszą poezją emigracyjną, o związaniu silnem dosyć naszego światopoglądu z nowoczesną naszą literaturą powieściową.

Wogóle co ujemnie przebija się dotychczas w naszym ruchu, to silny pierwiatek literacki. Żadna młodzież ni starsza ni młodsza nie powinna kształcić się na poezyi, zwłaszcza zaś politycznie nie może się kształcić na literaturze. Tembardziej, że piękna literatura emigracyjna, rozwijająca się chorobliwie na tle naszych klęsk narodowych nie politycznego w sobie nie miała } z drugiej zaś strony nasza najnowsza powieść stojąca silnie pod wpływem rosyjskiej nie mogła wywrzeć korzystnego wpływu na charakter młodzieży. Nie możemy sobie w tej mierze winy przypisywać. Młodzież wychowana od małości w atmosferze ugodowej, młodzież, która, o ile chciała zerwać z tem całym upodleniem duchowem, padała w objęcia socjalizmu, bryzgając błotem na smutną teraźniejszość, a wraz z tem i na całą przeszłość narodu — ta młodzież pozostawała pod zbyt silnym psychicznym wpływem domu i szkoły, aby ją prosty obrachunek sumienia swego mógł przekonać o tem, że jedna jest tylko służba publiczna — dla narodu.

Młodzież ta potrzebowała podnieć uczuciowych; stała się nią poczyna, stał się nią potem Zych. Po przełamaniu uczuciowej obojętności wdzięczne już było pole do kształcenia ducha i charakterów w kierunku wyżej przedstawionym.

Poezya jednak zrobiła swoje.

Była to, jako wspomniałem, rozwojowa konieczność, która jednak nieobliczalnie przyniosła szkody.

Przy silnej wrażliwości młodzieży wogóle, a specjalnie mło-

dzieży naszej, przy kobiecej wprost skłonności do entuzjazmu i uwielbień, czynniki te bardzo ujemne na umysłowości jej wybiły piętno. W przyjmowaniu dzieła literackiego młodzież bardzo silnie odczuwa tendencję — odczuwa ją silniej niż formę, jeśli zaś tendencya, przemawiająca do uczuć młodzieży, z pięknosciami formy się połączy, uwielbienie staje się bezkryczne jak n. p. wobec Żeromskiego.

Przyznać zaś musimy, że nasza piękna literatura wielkie pod tym względem przedstawia braki. Z małymi wyjątkami ludzi, którym nie dane jednak było serca młodzieży do siebie przyciągnąć, lub takich, których najdojrzalsze utwory w całej swej piękności dojrzałym dopiero stają się zrozumiałe, twórczość nasza literacka jest pod tym względem pozbawiona wychowawczej wartości.

Typy powieściowe stają się niestety zbyt często ideałami młodzieży. Do tego młodzież nasza próżnuje więcej niż wszelka inna, jest więcej nerwowa i wrażliwa, niezna co sporty, co ruch, co walka z przyrodą, co rozkosz zdrowego fizycznego wysiłku. Blady, wąty chłopak bez znajomości życia realnego łączący w pojętej głowie najwznioślejsze ideały z dziecięcą naiwnością oto obraz dorastającej młodzieży naszej. I na dusze te padły ziarna zatrute rosyjskiego pesymizmu, zagnieździł się w nich wstręt do życia, strach przed codziennością i tęskne marzenie o czemś wzniosłem a nieznanem.

Bezdomność stała się ideałem.

W ideale tym jest coś z włóczęgów Gorkiego. Typ ten sam — typ patologiczny — tu włóczęga koczownik — dzikus — gdyby najbardziej ucywilizowany, przecież dzikiej natury z niego nie wypędzisz i wyruszy na wędrówkę jak ptak żyjąc niebieski.

Tu typ bardziej polski koczownik ucywilizowany, człowiek z kulturą — którego idea, którego myśl społeczna, bezjutrze tysiącznych pokoleń z miejsca rusza i pędzi naprzód i naprzód, póki cierpienia na świecie, bez domu, bez rodziny, bez kochania.

Niestety czasy błędnych rycerzy przeminęły dawno. Człowiek nowożytny potrzebuje warstwu do swej pracy, nawet kolonista karczujący bory przywiązuje się do swej kolonii — jest to postęp kultury — po wielu doświadczeniach poczuła ludzkość, że tylko zdrowy człowiek przy własnym warstacie dobrze może pracować.

Człowiek bezdomny jest zamierzehłem echem błędnego rycerza, jest ozdobnem wydaniem nowoczesnego bradiagi.

Zeromski głosił hasła bezdomności działacza. Byli zaś wśród młodzieży i tacy co pochwyciwszy plewę zachodnio europejskich prądów literackich głosili bezdomność artysty, kryterium zaś było tu dość wątpliwe, był nim każdy, co się za niego uważał.

Przed tem młodzież przestrzegano, broniono, mieliśmy jednak dziwne zjawiska: Oto cały szereg inteligentniejszych jednostek wśród młodzieży zaczął, mówiąc trywialnie, dekadencjeć — Przychodziła chwila gdzie społecznik rzucił hasła pod stół a stawał się indywidualistą -- gdzie szukać przyczyny, nie było jej pozornie — coś mu do łba strzeliło. Przyczyna była — ale leżała głębiej, leżała w jego ideałach, leżała w jego lekturze, w całym kierunku pracy.

Była i przyczyna druga. Aby człowiek kochał to, dlaczego ma pracować muszą go silne więzy wiązać, musi on ciągle być z tem w związku. Znane zjawisko na które Webb skarży się w Trade-Unionach, że sekretarze związków zawodowych opuściwszy fabrykę oddają się często pijaństwu, a nieraz nawet zdradzają sprawę robotniczą. Widzimy to i u nas na dość żywym zainteresowaniu się sprawą robotniczą płatnych agitatorów socyalistycznych, którzy rzucili swój zawód robotnika, i w częstych z tych szeregów dezercyach i nieraz zdradach.

Drugim węzłem musi być wiedza i doświadczenie. Wiadomo że jak wśród jednostek, tak i w służbie pewnym interesom, jak i ideom, głównym czynnikiem przywiązania jest poznanie tego, co ukochać mamy i nad czem pracować będziemy. Tymczasem literatura daje gotowe formuły postępowania, a ci co ją bezkrytycznie przyjmują nie patrzą w treść, lecz na formę zjawisk życiowych.

Jakaż głębia przeciwieństwa między bezdomnością działacza a kawiarnianego literata i co do wartości, i co do pochodzenia — głębia ta jednak leży w treści. Dla młodzieży tu krok jeden — zewnętrzność form tak podobna — bezdomność, tryb życia, to jej imponuje.

Spotykałem typy, które w pracy młodzieży chciały organizować dla samego organizowania, ludzi którym czegoś było brak, jeśli nie mieli kilku, kilkunastu posiedzień na tydzień. Co za straszliwe niebezpieczeństwo: wsadź co chcesz w tę dziecinną jesoze

głowę zastąp jedną formułką drugą, byleby tylko okładki były podobne.

Do tego przyłącza się bezkrytyczne uwielbienie młodzieży dla autorów. Człowiek, który rzecz piękną napisał — nie może być ani zły ani głupi; on jest genialny. Szczególnie w Królestwie twórcy nawet wątpliwego gatunku (exemplum p. Niemojewski) stawali się bożyszczami stada panienek i tłumów młodzieży. Ten brak krytycyzmu połączony ze szczególnem uwielbieniem dla zmarłych pisarzy, komplikuje się w poglądach na naszą przeszłość.

Za daleko by nas doprowadziło rozstrząsanie szczegółowe ujemnych skutków oddziaływania czynnika tego i innych pokrewnych mu na młodzież — uważałem za konieczne zaznaczyć jedynie pokrótce co sądzę za najszkodliwsze, aby wyjaśnić w jaki sposób wyrósł ten kąkol ideowy „Nowych Haseł“ na naszym terenie pracy.

Doktryneryzm i wyłączenie kształcenie się na literaturze, odczuwanie formy jedynie bez zrozumienia treści zjawisk życia społecznego, nie zdolne były do stworzenia samodzielnego, jednolitego poglądu na sprawy narodowe — niezdolne są do zrodzenia „Nowych Haseł“ widzimy tylko „nową“ mieszaninę haseł starych — widzimy w całości rozstrój kompletny, który musi realnego oparcia szukać w stronnictwie ludowem.

Tyle o „Nowych hasłach“. Dla nas zostaną one ważnym dokumentem skutków, jakie wywołuje wszelki — jakikolwiek on będzie — doktryneryzm i przedwczesna synteza w młodzieży. Nauczyć się możemy tego, że wszelka praca kierunku naszego wśród młodzieży szukać powinna metod odpowiadających jej zadaniom i że do szczytnych ideałów ku którym zmierzamy, do celów które osiągnąć pragniemy, nie wiedzie droga przez literaturę, lecz przez wiedzę i pracę.

Wr.

Przegląd polityki polskiej w 1906 roku.

Niewesoło zaczynał się dla nas rok 1906-ty. W Rosyi po orgii ulicznych rozruchów miejskich, zakończonych wybuchem rewolucyi grudniowej w Moskwie, utopionej po paru dniach w potokach krwi i mienia ludzkiego, nastawały z kolei czasy dzikiej

reakcyi wojskowej, przywołanej do dzieła przez samą rewolucyę, ofiarną, ale po moskiewsku bezcelową i bezplanową.

Z cesarstwa niemieckiego dochodziły coraz podobniejsze do prawdy wiadomości, że Prusy, spokojne o zabrane już ziemie polskie, rzuca się lada chwila na część Królestwa, a jakby dla potwierdzenia tych wiadomości i jakby dla ugłaskania chwilowego Polaków, podnosiły się coraz częściej ze strony hakatystycznej głosy o potrzebie zmiany polityki rządowej wobec Wielkopolski.

W Austrii wreszcie, której po osłabieniu Rosyi nie zdawali się już Polacy tak bardzo potrzebnymi, zjawił się postawiony przez wrogię nam ministra projekt nowej ordynacyi wyborczej, obliczony jakby umyślnie na złamanie politycznego stanowiska Polaków w Galicyi.

Na tak ponurem tle smutno rysowało się położenie wewnętrzne naszego narodu.

W Królestwie polskiem i krajach zabranych, porwanych w wir anarchii wszechrosyjskiej, wybujały ponad miarę elementy rozkładu. Stronnictwa socyalistyczne wyłamawszy się z pod kierownictwa ludzi starszych i niezupełnie pozbawionych patryotyzmu i pokrewne socyalistom grupy polityczne, korzystając z ogólnego osłabienia i rozgorączkowania, w imię nowej „postępowej“ ugody z rosyjskim rewolucyonizmem, ugody równie upokarzającej naszą dumę, a w praktyce jeszcze szkodliwszej, od dawnej zbankrutowanej ugody z rządem rosyjskim, odebrały Królestwu Polskiemu możność skonsolidowania się, możność samodzielności politycznej i możność wykorzystania dla siebie anarchii rosyjskiej, podcięły podstawy ekonomiczne kraju, a przez zabójstwo Piotrowskiego w pierwszych dniach styczniowych zapowiadały otwarcie, że nie wzdrygną się przed wywołaniem skrytobójezej wojny domowej. Do prowadzenia polityki tak pojętej zwerbowano łotrów wyłowionych z szumowin wielkiego miasta, a za tą robotą stanęła stosunkowo liczna grupa ideowych przywódców i poczytnych literatów, i dodając do świadomej zbrodni nieświadomy sobie nierozum polityczny i brak rzeczywistego uczucia społecznego, podniecała nerwowe społeczeństwo łudzaco pięknymi hasłami, do nowych, coraz nierozumniejszych i bardziej szalonych odruchów.

W zaborze austryackim stronnictwa rozkładu, socjaliści, ludowcy i galicyjscy demokraci, wolni w swem sunieniu obywa-

telskiem od troski o dobro narodu, puściły pełne cugle swym demagogicznym aspiracyom i prześcigając się w bezmyślnej „postępowości” wobec przyszłych wyborów i w lojalności wobec rządu centralnego, pracowały z usilnością nad uskutecznieniem za wszelką cenę projektu gautschowskiego. Zgromadzenia ludowe zorganizowane w początku ubiegłego roku, błagalne i dziękczynne petycje, upokarzające deklaracje i rezolucje za projektem gautschowskim, trwały ducha szerokich warstw ludowych i osłabiały silnie stanowisko naszej reprezentacyi w Wiedniu. Zaciekłość zdumiewająca i zaślepienie tych „przyjaciół ludu” doszło aż do wstrząsającej ohydy apoteozy Szeli, symbolu przymierza z liberalnym rządem, przeciwko „wstecznym” polskim „szlacheicom”.

Najbardziej zwarte i solidarne pod względem narodowym było społeczeństwo nasze w zaborze pruskim. Wprawdzie i tu podniosła się opozycja, a przyczyną jej wystąpienia była zadaleko posunięta ostrożność a nawet uległość wyższego kleru naszego wobec germanizacyi przez kościół, zainaugurowanej przez rząd pruski, ale ta opozycja, domagająca się większej energii i mocniejszego tonu w polityce narodowej, nie osłabiła tam sił narodowych, ale je owszem krzepiła do zwycięstw w przyszłości.

W takim stanie rzeczy, gdy polityka narodowa polska ugięła się pod brzemieniem walki prowadzonej równocześnie z rządami zaborczyimi i z odśrodkowemi siłami we własnem społeczeństwie, ujrzały separatystyczne ruchy na ziemiach polskich, przedewszystkiem w Galicyi, wyborną sposobność do bezkarnego działania. Rozwinęły więc niebawem rzeczywiście gorączkową działalność, tem szkodliwszą, że popieraną i usprawiedliwianą przez nasze własne, pseudo-postępowe stronnictwa.

Przywódcy ruscy w Galicyi, gdy się ukazała w perspektywie możność złamania polskich rządów w Galicyi, pospieszyli pierwsi z ofiarowaniem swego poparcia. Gdy potem znowu wydało im się, że mogą być użyteczni Rosyi, po otwarciu Dumy pospieszyli skwapliwie z projektem uzależnienia autonomii Królestwa, od koncesyi na rzecz Rusinów w Galicyi i z projektem odłączenia ziem unickich od Królestwa, a wreszcie, zawiedzeni i tu i tam, oddali się pod patronat pruski, chcąc przy moralnej i materyjalnej pomocy pruskiej przez strajki rolne, podejść ekonomicznie polską własność w Galicyi.

Syoniści, porzuciwszy otwarcie dawne emigracyjne utopie,

skupili wszystkie siły do stworzenia w kraju silnej a odrębnej organizacyi wyznaniowo-politycznej, i odnosząc się z coraz zuchwalszą nienawiścią do polityki rdzennie polskiej, rozpoczęli wśród ciemnych mas ludowych namiętną agitacyę przeciwko Polakom. Wielka ilość głosów wyborezych, oddanych za syonistą, deklaracye przeciwautonomiczne w organie partyjnym i na zgromadzeniach ludowych, gwałtowna propaganda w szkołach średnich i wyższych, jednająca dla hasła otwarcie wrogich polskości ogromną większość dorastającej młodzieży żydowskiej, wreszcie, niedawno podjęta próba sojuszu syonistyczno-ukraińskiego, to są fakty, które z niepozornej jeszcze w początkach ubiegłego roku kwestyi syonistycznej uczyniły poważne i bardzo groźne zagadnienie społeczno-polityczne, nie dające się rozwiązać bez wielkiej jednolitości i energii z naszej strony.

A jednak ponad te wszystkie trudności, ponad zamęt pojęć wybił się siłą i powagą głos narodowej polityki polskiej. Ten głos wskazywał niezmiennie, że najpilniejszą potrzebą narodową w Królestwie jest wyrwać kraj z chaosu rosyjskiej anarchii i przy pomocy wszystkich zdrowych sił społecznych wzmocnić jego wewnętrzną organizacyę, ażeby w czasie przesilenia rosyjskiego zdobyć jak najdalej idące korzyści, że dla Galicyi taką potrzebą jest obalenie projektu gautschowskiego, zabezpieczenie naszych interesów narodowych przez rozszerzenie samorządu krajowego i zdobycie takiej ordynacyi wyborezej, któraby rozszerzając prawa polityczne na całą ludność kraju i znosząc przywilej i nierówność społeczną, nie była jednak w sprzeczności z dobrem naszego narodu, że wreszcie dla zaboru pruskiego taką potrzebą jest wprowadzenie energiczniejszego tonu w walce z rządem.

Te hasła, ochrzczone przez przeciwników mianem wstecznictwa i hakatyizmu polskiego, odniosły mimo wszystko w minionym roku zwycięstwo.

W Królestwie zakrzątnięto się energicznie około takich, potężnych dzisiaj instytucyi społecznych, jak „Macierz“, „Sokół“, „Narodowy związek robotniczy“, przeprowadzono w duchu narodowym wybory imponującej siłą i karnością reprezentacyi polskiej w Dumie, organizowano w dalszym ciągu masy ludowe, odzyskiwano dla polskości dawnych unitów, obok dotychczasowych postulatów językowych szkolnych, oświatowych i administracyjnych

postawiono nowe, zdwojono starania o zdobycie samorządu miejskiego, ziemskiego i krajowego.

A kiedy nawet po rychłym rozwiązaniu Dumy okazały się ogromne trudności w praktycznym zrealizowaniu tych wszystkich postulatów narodowych, nie przestały one być ośrodkiem pozytywnego działania w kraju, gdy tymczasem anarchia socjalistyczno-postępowa wyrodziła się w bandytyzm i po wielu ciężkich przejściach, zwróciła się ostatecznie sama przeciw sobie. Wracając, skąd wy płynęła, spowodowała anarchia rozłam w zarządzie „polskiej partii socjalistycznej“ i zdławiła się ostatecznie własną dłonią.

W zaborze pruskim hasło ostrzejszego kursu polityki narodowej, hasło obrony czynnej, przyjęło się w zupełności, wy dobyło ze społeczeństwa wielki zapas ukrytych sił moralnych i uczyniło je jeszcze bardziej zwartem, karnem i groźnem dla wroga.

W Galicyi hasło ubezpieczenia interesów narodowych doprowadziło w rezultacie do obalenia projektu gautschowskiego, do nowej, korzystnej dla naszego narodu ordynacyi wyborczej i do uzyskania pewnych, częściowych zdobyczy autonomicznych, nie mówiąc już o innych, niemającej wagi zdobyczach politycznych jakimi są: upaństwowienie kolei, Północnej, trzy nowe koleje lokalne, ustawa o księgach gruntowych i ustawa naftowa.

We wszystkich trzech zaborach wreszcie, przed zbliżającymi się wyborami do centralnych ciał prawodawczych, oparła się polityka polska na uznaniu potrzeby solidarności narodowej, dając tem dla wszystkich stronnictw narodowych świadectwo, że ponad własne ambicje i interesy umiały postawić dobro całego narodu i że będą umiały pójść zgodnie, gdy po wyborach przyjdzie pora do walki o dalsze zdobycze.

Rok 1907 zaczyna się zatem dla nas pomyślniej od poprzedniego, Może też i w rezultatach będzie od tamtego szczęśliwszy. Bo, jakkolwiek stosunkowo wielkie, nie mogą ogólne rezultaty ubiegłego roku bezwzględnie nas zadowalać.

Mogliśmy byli wszędzie osiągnąć daleko więcej, aniżeli to, cośmy osiągnęli. Kiedyś może przyszłość potępi jeszcze surowiej, aniżeli my to dzisiaj czynimy, te stronnictwa, te grupy i tych ludzi, którzy swoją złą wolę i głupotę położyły jak kamień na drodze rozwoju narodowego i może przyszłość jeszcze bezlitośniejszy wyrok wyda na tę prawdziwie słowiańską bierność i gnu-

śność przeważnej części naszego inteligentnego ogółu, który swoją bezpartyjną pobłażliwością ułatwiał dzieło żywiołom rozkładu, a nie dał się użyć dla sprawy narodowej.

Im większą sumę energii, zapału, inteligencyi, poświęcenia wydobędziemy z ogółu dla dzisiejszych pozytywnych haseł politycznych, tem bliżsi będziemy ostatecznych, ideowych celów polityki narodowej.

Kazimierz Wróblewski.

Odszedł od nas przedwcześnie, zdziaławszy wiele, jeden z tych, co był nam pierwszym przodownikiem, żołnierz-obywatel. Wyszedł z tej szkoły, jaką stworzył w umysłowości polskiej kierunek demokratyczno-narodowy i był promiennym tego kierunku wyrazem.

Na ławach gimnazyalnych ogniskował współkolegów w organizacye studenckie tajne, któreby dawały młodzieży tę karm narodową, jakiej wzbraniał jej system austriacki; w nich kuł dusze współtowarzyszy, w nich instynktownie urabiał sobie już wtedy zasady i przekonania, wysnute z najgłębszych tradycyi ojczystych, z myśli najwyrazistszych przedstawicieli ducha narodowego, z najpierwotniejszych zadań i potrzeb naszego narodu. Koledzy jego przypominają te chwile, kiedy Kazimierz Wróblewski już po ukończeniu gimnazjum przyjeżdżał do Złoczowa, gdzie dawniej do szkół uczęszczał, rozgrzać młode dusze, horyzonty myśli rozjaśnić i rozprzestrzenić, pamiętać te chwile, kiedy w płomiennych przemowach roztaczał im przed oczyma zakres ich obowiązków wobec narodu.

! podobnie, jak w szczupłych gronach gimnazyalnych przerósł kolegów wyższością swego ducha, tak na ławach uniwersyteckich wybił się na plan pierwszy stanowczością swoich przekonań, zdolnościami nieposlednimi i ciągłą pracą, w którą serce wkładał. Czuł, i w czyn wcielał swą zasadę, że życie nasze do Ojczyzny należy, że wprzód Polska, a potem wszystko inne.

Zaraz w pierwszym roku życia akademickiego wszedł do Wydziału „Czytelni Akademickiej“, której później przez pół-

tora roku przewodniczył. Tu znalazł pole do działania, tu mógł silnie oddziaływać na współtowarzyszy. Szybko znalazł się w szereгах, propagujących myśl i kierunek demokratyczno-narodowy w „Przeglądzie Wszechpolskim“ (lwowskim) i warszawskim „Głosie“, którego był współpracownikiem. Jeden z pierwszych ze świata akademickiego znał „dromederkę“, tj. przewożenie transportów „bibuły“, w tym wypadku „Polaka“ i „Przeglądu Wszechpolskiego“, za kordon, do Warszawy.

Jako przewodniczący „Czytelni Akademickiej“ dbał o jej rozwój zewnętrzny i wewnętrzny. Na wewnątrz: przez rozbudzenie Kółek naukowych, a zwłaszcza Kółka krajoznawczego, które uważał za miejsce teoretycznego wyrobienia się obywatelskiego; na zewnątrz: przez nawiązanie stosunków z kresami, Bukowiną i Śląskiem, z zagranicą, Raperswylem, zresztą przez pierwsze projekty postawienia Domu Akademickiego polskiego we Lwowie — dążył do stworzenia z „Czytelni Akademickiej“ widomej przedstawicielki ogółu młodzieży polskiej, nadającej ton całemu jej życiu.

Dla podniesienia poziomu życia studenckiego, dla ujęcia go w jednolite mniej więcej formy, dla zobrazowania ruchu nie tylko w zaborze austriackim, ale i na obczyźnie i za kordonek, wznosił za czasu swego przewodnictwa (1897, 1898) miesięcznik „Czasopismo Akademickie“, które redagował z wielkim nakładem sił i trudów do maja 1898 r.

I choć weześnie opuścił mury Wszechnicy, „młodym“ pozostał; młodym — młodzieńczością swego ducha, szeroką inicjatywą, żywym odczuciem wszelakich nowych prądów. Zawodowa praca nauczycielska kazała mu pilnie baczyć na ruchy, wśród młodzieży nurtujące i ten wytrawny, ukochany przez wychowanków pedagog nieraz brał pióro, aby nie tylko w murach szkolnych, ale i w pismach młodzieży hartować i kuć młode dusze.

Od chwili powstania naszego pisma był zawsze przyjacielem i współpracownikiem „Teki“. W niej ogłosił parę znakomitych artykułów: „Do wstępujących do szkół wyższych“ (i w osobnej odbitej); „Bałamucenie opinii“, „z Raperswyłu“ bibliografia pism T. T. Jeża, i wiele innych. I w ostatnich miesiącach, skoro zdecydowano „Tekę“ na nowo wydawać — a i do tego ś. p. Wróblewski rękę przykładął — oświadczył

gotowość współpracowania z młodszymi towarzyszami pracy, obiecywał artykuły.

Nie mniej w wydawanym przez nauczycieli szkół wyższych piśmie „Przyjacielu młodzieży“ przez dłuższy czas prowadził rubrykę „Z całej Polski“, informując czytelników o ruchu narodowym, dając w ten sposób najpierwsze przygotowania polityczne.

„Żołnierz-obywatel“, typ Polaka, który tak pięknie maluje Zyg. Balicki w „Egoizmie narodowym“ — poza pracą zawodową, jako nauczyciel gimnazjalny we Lwowie i Cieszynie, jako sekretarz redakcyi „Słowa Polskiego“, zawsze znalazł czas i siły na sprawy publiczne. Osobliwie dbał o Śląsk, tę zaniebabaną przez nas z wielkim uszczerbkiem dla sprawy polskiej dzielnicę piastowską, tam włożył najwięcej sił swoich. Nie było żadnej ważniejszej akei na Śląsku, do którejby ręki nie przyłożył, nie było żadnego ważniejszego wypadku, w którymby nie uczestniczył; jego imię będzie w dziejach Śląska widniało zawsze obok najzasłużeńszych tam krzewicieli narodowego odrodzenia.

Przy tem wszyskiem znalazł czas i możność na działalność oświatową, (zasiadał w Zarządzie Głównym T. S. L., był sekretarzem cieszyńskiej „Macierzy Szkolnej“), publicystyczną, naukową (studya o Kasprowiezu, Trentowskim, Ujejskim i in.) i obywatelską (w Tow. pedagogicznem na Śląsku, a tu w Galicyi w „Tow. nauczycieli szkół wyższych“, gdzie należał do opracowujących ankietę w sprawie unarodowienia szkoły).

„Do każdej sprawy publicznej — mawiał — trzeba przykładać się sercem, ale trzeba mieć również rozum polityczny“. Rozum polityczny miał, wielce czuł sercem.

I tak, w samym rozkwicie sił i życia zbrakło go.

Nieodżałowany.

W.

Sens moralny głośnej sprawy.

Jesienią 1906 r. wystąpił we Lwowie znany w postępowej prasie warszawskiej literat, Leopold vel Stanisław Brzozowski. Rzecznik nowej ery świata, wymowny trybun socjalizmu, zgromadził Brzozowski wokoło siebie liczne audytoryum młodzieży szkół

wyższych. Podnosił on przed swymi słuchaczami zasady nowej etyki narodowej, tworzył nowe teorie historyzoficzne a przytem schlebiał kosmopolitycznym instynktom, zohydzał przeszłość naszą, plwał na ruch narodowy, wydawał wyroki potępienia na zasłużonych działaczy, zadziwiając wszystkich siłą wystowienia i śmiałością poglądów.

I oto nagle stała się rzecz nieprawdopodobna... W tym właśnie czasie ukazały się we Lwowie „Materyały śledztwa żandarmskiego z r. 1898“ w sprawie „Towarzystwa oświaty ludowej“, tajnej organizacyi narodowej w Królestwie polskiem i na Litwie. Materyały te zawierały zeznania L. S. L. Brzozowskiego, z których wynikało, po pierwsze, że Brzozowski był denuncyantem, po drugie, że B. był defraudantem pieniędzy publicznych, których nigdy nie zwrócił w następstwie.

Konsternacya nie miała granic, bo okazało się, że po za mówcą i świetnym stylistą, po za trybunem socjalizmu i rzecznikiem postępu, stał nizezemny człowiek, po za piękną formą kryła się zgnięta treść, moralna szkarada.

Ukazany w pełnem świetle swej wewnętrznej wartości, Brzozowski w „Liście otwartym“ przyznał się do wszystkiego. Lecz zamiast ustąpić w cień życia prywatnego i żałować swych win, B. z całym cynizmem moralnego degeneranta chciał się wykręcić i ukrył się po za „socjalistyczne organizacje i ucziwe pierwiastki literatury polskiej“ (tekst „Listu otwartego“).

Te rachuby Brzozowskiego nie zawiodły. Solidarnie stanęła za nim młodzież socjalistyczna i postępową prasa. Defraudacya i denuncyacya znalazły w tych sferach okoliczności łagodzące aż do całkowitego usprawiedliwienia. Z B. zrobiono ofiarę partyjnej zemsty, z godności prelegenta pasowano go na „mistrza“ (odezwa Bratniej pomocy słuchaczy techniki lwowskiej).

Przeciw wypaczaniu kardynalnych podstaw etyki publicznej wystąpiła cała młodzież i cała prasa polska. Spór społeczeństwa polskiego z grupą socjalistów i postępowców zawrzał o to, czy defraudant i delator ma w dalszym ciągu zajmować odpowiedzialne stanowisko ideowego kierownika w życiu publicznem.

Ze sprawy stosunkowo drobnej wynikła rzecz głośna, z osobistej publicznej, ze sprawy Brzozowskiego powstała Brzozowszczyzna. Do Brzozowszczyzny, jako znamienia czasu i obecnego zamętu pojęć, powrócimy w najbliższej przyszłości. Lecz już teraz

pragniemy stwierdzić ostatecznie jedno: Brzozowski znikł na zawsze z szerokiej powierzchni życia publicznego polskiego.

Zapewne ten człowiek, który ani przedtem ani obecnie nigdy ze wstydu nie chorował, będzie jeszcze „mistrzem“ domo-rosłego socjalizmu i postępu. Lecz to jest ciasne podwórko, skąd głos nie rozechodzi się po szerokich warstwach społecznych. W tych szerokich warstwach dezynfekcyja ochronna przed wpływem nieczemika została przeprowadzona gruntownie i ostatecznie. Z pod sromu B. nie wstanie. Do osoby jego nie powrócimy, nawet gdyby i „mistrz“ zabrał ponownie głos. Ten głos w społeczeństwie polskiem przebrzmi bez echa.

Na zakończenie tej smutnej sprawy pozuwamy się do obowiązku zawiadomienia młodzież, że B. znalazł nietylko gorliwych obrońców w szeregach socjalistycznych i postępowych. Zakończenie dla zwolenników jego mniej pożądane. Bo oto za p. B. ujęła się żandarmeryja moskiewska Królestwa polskiego, której w swoim czasie tak poważne B. świadczył usługi.

W styczniu b. r. władze żandarmskie przeprowadziły rewizye nocne u osób, podejrzanych o współdziałanie w wydostaniu aktów procesu Tow. ośw. lud. z tajnego archiwum cytadeli warszawskiej.

U p. adwokata W. Trejdosiewicza ścisła rewizya całą noc przetrząsała bezskutecznie dom.

A kiedy wreszcie znaleziono przy jednym, znanym na gruncie lwowskim, przeciwniku Brzozowszczyzny, większą ilość nakładu „Materiałów śledztwa żandarmskiego“ — w drodze administracyjnej władza żandarmaska skazała go na 4 miesiące więziennego zamknięcia. Bo jak przed 8 laty więzieniem przypłacali nieostrożni przyjaciele Brzozowskiego, tak samo dziś więzienne cele czekają na jego wrogów.

S.

Z pism i książek.

Aleksander Brückner: *Dzieje języka polskiego.* Lwów 1906, str. 186 in 8^o.

Coś olśniewającego bije z ostatniego dzieła prof. Brücknera. Olśniewa ogrom nagromadzonej wiedzy, olśniewa łatwość, z jaką autor, jakby z niewyczerpanego rogu obfitości, wyrzuca niezliczoną ilość przykładów, szczegółów, wiadomości, — olśniewa wreszcie styl, sposób pisania, ten żywy, energiczny, barwny, język Brücknera, iskrzący się perłami humoru, lekki, miejscami niemal pospolity, a zdolny równo-

czesnie do najwyższych wlotów. Całość, to nie dzieło mozolnej i powolnej pracy, ale niemal improwizacja, porywająca formą, przykuwająca mózg głęboką treścią naukową. Nie darmo autor zaznaczył w przedmowie, iż „pracy podjął się z najwyższem zadowoleniem“; nastrój twórcy tu przebija się we wszystkim, udziela się czytelnikowi, który bez tchu przebiega treść dzieła, jakby czytał kartki niezwykle ciekawego romansu.

I rozpoczyna się wówczas rodzaj wyścigu między autorem, którego specyficzną cechą jest pośpiech, który wyrzuca z siebie wiedzę tak gruntownie i prędko, jakby nagliła go obawa, czy czas i miejsce starczą na wypowiedzenie wszystkiego — a czytelnikiem, który z nowym pośpiechem wchłania stworzony materiał, pędzący ciekawością i zainteresowaniem, który specjalnie prof. Brückner zawsze umie obudzić.

„Dzieje języka polskiego“ rozpoczynają się obrazem początków języka, przedhistorycznej doby jego rozwoju, obrazem jego życia na gruncie ogólnosłowiańskim; w krótkim zarysie przedstawia dalej prof. Brückner powolny rozwój języka, wpływy chrześcijaństwa, pierwsze nazwy osobiste i miejscowe.

„Dobę historyczną“ w rozwoju języka datuje prof. Brückner od bulli, jaką wyjednał w roku 1136 u papieża arcybiskup gnieźnieński. Bulla ta zawiera spis kilkudziesięciu miejscowości i kilkuset ludzi i pokazuje w ten sposób, jak wyglądała polszczyzna na początku XII-go wieku. Dalszy jej rozwój maluje prof. Brückner szeregiem znakomicie dobranych przykładów, podkreślając zarazem wpływ niemiecki. W krótkim przeglądzie podane następnie zabytki języka polskiego („Bogu-Rodzica“, „Psalterz florjański“, „Kazania gnieźnieńskie i świętokrzyskie“), nawiasowo omawia tu autor wpływy czeskie na nasz język, rozwój pisowni.

„Drugą dobą historyczną“ nazywa prof. Brückner okres od 1500—1763. Przedstawia wytworzenie się rozdziału między językiem klas wykształconych (szlacheckim) a językiem ludowym i różnicę między językiem nowym a dawnym. Znakomity jest tu obraz wpływów obcych, działających na ten rozwój, a zarazem obraz „zdobyczy“ kultury i języka polskiego na Wschodzie.

Ostatni rozdział obejmuje dobę najnowszą (1763—1906) i przedstawia reformę języka i jego stan w czasach stanisławowskich, wpływ romantyzmu, wreszcie „język modernistów“. Ten ostatni rozdział, opracowany w sposób bardziej ogólny, zawiera szereg polemik i kończy się przeglądem prac około języka od Kopczyńskiego i Lindego do dziś.

Na zakończenie kilka słów o wydaniu. Praca prof. Brücknera stanowi III. tom wydawnictwa „Nauka i sztuka“, zapoczątkowanego przez Tow. Nauczycieli szkół wyższych. Wydawnictwo to, zamierzone na prawdziwie europejską skalę, przyczyni się niewątpliwie znakomicie do podniesienia naszej kultury. Dotychczas wyszły już 2 tomy, które zawierają pracę Kubali o Orzechowskim i Porębowicza o Dantem. Trzeci tom, dzieło prof. Brücknera, dorównuje formą zewnętrzną poprzednim. Z trudnego zadania ilustrowania „historii języka“ wybrnęła Redakcja nader szczęśliwie, umieszczając w tekście szereg reprodukcji zabytków, miniatur, kart tytułowych i autografów. Niektóre z nich posiadają wysoką artystyczną wartość.

Czas: W sprawie reformy wychowania.

O kierunku wykształcenia w naszej szkole średniej kilka uwag z punktu ekonomicznego rozwoju kraju, zamieścił w „Czasie“, z dnia 11. i 12. stycznia b. r., Dr. Bujak, autor „Maszkienic“ i „Limanowej“. Bez ogródek zarzuca on szkole, że główną jej cechą i wadą zarazem jest humanistyczno-literacki kierunek wychowania i to oparty przeważnie na nauce rzeczy starożytnych. Natomiast nauki przyrodnicze n. p. nader skromne zajmują miejsce.

„Poezyja nasza jest niewątpliwie bardzo wzniosła i bardzo piękna, ale nie może być, nie powinna być wyłączną niemal podstawą naszej umysłowości. Wprawdzie rozwija się przez to u nas wyższa kultura duchowa, uczymy się subtelnie odczuwać otoczenie i naturę, uczymy się artystycznie określać sytuacje i zjawiska, mnoży się corok ilość nowych „tomików“ poezyj i tomów utworów powieściowych, ale zarazem brak nam poczucia życia realnego, szerzy się do niego niechęć, a nawet wstręt, pełno wśród nas poetów i estetów życiowych, świecących... blichtrzem literacko-estetycznym, za wielkich do jakiegokolwiek pracy obywatelskiej lub produkcyjnej. Z reguły nie znamy życia społecznego, nie znamy na seryo nawet otaczających nas warunków, nawet nie interesujemy się nimi zgoła“.

Drastyczny przykład: inteligentny człowiek „winien znać system podatkowy Aten i urzędzenia kolonii greckich, ale o systemie podatkowym własnego kraju do śmierci nie nabędzie porządnego wyobrażenia“. Zdaje się, że Dr. Bujak przecenia siłę nauczania szkoły galicyjskiej, gdy sądzi, że dzisiejszy inteligent mógłby sobie dać radę, znalazłszy się nagle na bruku ateńskim w czasach Peryklesa, ale najśluszniej stwierdza, że inteligent ten nie zna i czwartej części pojęć i objawów życia współczesnego, ani ciekawości poznania ich nie zdradza — bo szkoła nie dała mu przygotowania do rozumienia tych objawów. System szkolny „wychował w naszym społeczeństwie olbrzymią przewagę indywidualów, niezdolnych do życia samodzielnego, życiowo biernych figur biurokratycznych, łapczywych na „pensyjki“, myślących już na ławie szkolnej o emeryturze, ludzi bez woli, bez odrobiny tężyzny życiowej“.

Odbiło się to dotkliwie na rozwoju ekonomicznym kraju. Rozwojowi temu stoi na przeszkodzie brak warunków materialnych, zewnętrznych; ależ należało stworzyć warunki duchowe, wewnętrzne — z natury może silniejsze od tamtych. Wniosek: Szkoła musi zaprzestać wychowywania na miarę przeciętnej teraźniejszości, musi stać się natomiast wyrazem potrzeb i aspiracji społeczeństwa, urabiać jego przyszłość, przygotowywać go do walki o byt. W tym celu należy: 1. oprzeć system edukacyjny na rozwoju kultury nowożytnej; 2. przesunąć punkt ciężkości z literatury na znajomość życia i natury, przez rozszerzenie działu nauk przyrodniczych (w kierunku ich użycia przez człowieka) i przez wprowadzenie geografii opisowej, opisów życia gospodarczego i elementów prawoznawstwa.

Tak pisze Dr. Bujak.

My musimy dodać, że młodzież już od lat kilku w swym ruchu samokształcenia wiedzę swą w tych kierunkach starała się wzbogacać; że wskutek postępu kultury owego samokształcenia, owoce tej pracy będą coraz obfitsze.

Nim „sfery miarodajne“ przeprowadzą jaką zmianę systemu, niechaj młodzież własną usilną pracą postara się wszystkiemu złemu zaradzić.

Dr. Maryan Stępowski: *Praca oświatowa pozaszkolna u obcych i u nas.* Warszawa 1906.

W szeregu broszur wydawnictw im. Staszycza, poświęcono też rzecz i przedstawieniu pracy oświatowej i u obcych. Autor, redaktor „Miesięcznika Towarzystwa Szkoły Ludowej“ w Krakowie, jedyne w Polsce, a znakomicie prowadzonego pisma poświęconego sprawom oświaty pozaszkolnej i narodowego wychowania ludu polskiego, omawia działalność oświatową w Stanach Zjednoczonych, Danii, Niemczech, Francji, u Czechów i u nas. Nie można od tej broszury żądać całokształtu ni też gruntownego opracowania tak wielostronnej i obszernej dziedziny; ale jako artykuł informacyjny i agitacyjny spełnia swe zadanie. W tekście dużo pouczających faktów.

Imponuje nam Boston (w Stanach Zjedn.), przeznaczający na swą bibliotekę rocznie 250.000 dolarów (1.200.000 kor.), w podziw nas wprawia uniwersytet ludowy w Danii lub Francji, a wierzyć się nie chce, gdy czytamy o „Akademii ludowej“ w Rüsselsheim nad Menem: „Zadaniem „Akademii“, jest dążenie do zbliżenia i wzajemnego poznania się mieszkańców wsi i miast, uczonych i nauczanych; bogatych i biednych. Środowiskiem do tego celu prowadzącym, ma być co roku dwutygodniowe wspólne spędzanie czasu na pogadankach naukowych, dyskusjach, wycieczkach i t. p. Wszystkie w danej chwili zaprzątające umysł zagadnienia, a więc kwestye polityczne, religijne, ekonomiczne powinny być wtedy wspólnie omówione. Więc dyskutują wszyscy w „Akademii ludowej“, jak równi z równymi. Prelegenci zgłaszają się sami i niema ścisłego rozgraniczenia pomiędzy tymi co uczą i tymi, co uczyć pragną. Dodać trzeba, że sprawa cała jest traktowana poważnie i odjęto jej charakter wakacyjny“.

Mimochęć myśl biegnie w nasze strony, pytając, kiedy, u nas pragnienia nasze przekują się w czyn. Może patrząc na innych, prędzej potoczy się sprawa dla naszej przyszłości fundamentalna.

A właśnie dlatego, że zmusi nas do zważenia naszych stosunków i naszych warunków, ma rzecz dra Stępowskiego wartość i dlatego powinna się znaleźć nie tylko w ręku „społecznika“ czy „oświatowca“, ale każdego, komu sprawa oświaty narodowej leży na sercu.
(W).

Wiadomości bieżące.

Statystyka rządowych szkół średnich w Kongresówce.

Smutne ogromnie refleksye nasuwają cyfry, przytoczone przez „Warszawskij Dniownik“. Podajemy je tutaj za „Gazetą Polską“ (20-go stycznia b. r.)

14. stycznia 1905 (t. j. przed bojkotem szkoły rosyjskiej) chodziło do 34 szkół średnich męskich w Królestwie:

katolików	9.476	(65 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{0}$)
prawosławnych	2.672	(18 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{0}$)
żydów	1.594	(11 $\frac{0}{0}$)
innych wyznań	712	(5 $\frac{0}{0}$)
Razem	14.454	

Już wówczas było w Królestwie o połowę mniej uczniów szkół średnich (rządowych), niż w Galicyi, która posiada tylko $\frac{2}{3}$ ludności Królestwa.

W tym samym czasie w 22 rządowych gimnazjach i progimnazjach żeńskich rządowych (szkoły środkujące poziomem między naszymi wydziałowemi a liceami):

katoliczek	2.620	(36 $\frac{0}{0}$)
prawosławnych	2.378	(33 $\frac{0}{0}$)
żydówek	1.946	(27 $\frac{0}{0}$)
innych wyznań	280	(4 $\frac{0}{0}$)
Razem	7.224	

Zatem prawosławne i żydówki stanowiły blisko $\frac{2}{3}$ ogółu uczenia.

W dniu 28. marca 1906, po przeprowadzeniu bojkotu, liczba uczniów w szkołach męskich spada do połowy, w żeńskich zmniejszyła się o $\frac{1}{3}$.

Więc w szkołach męskich:

katolików	2.367	(— 7.109)
prawosławnych	2.679	(+ 7)
żydów	1.524	(— 70)
innych wyznań	635	(— 77)
Razem	7.205	

W szkołach żeńskich w marcu 1906 było:

katoliczek	512	(— 2.108)
prawosławnych	2.288	(— 90)
żydówek	1.736	(— 200)
innych wyznań	284	(+ 4)
Razem	4.830	

Wreszcie dnia 14. listopada 1906, w bieżącym zatem roku szkolnym, w męskich:

katolików	2.512	(+ 145)
prawosławnych	3.062	(+ 383)
żydów	2.868	(+ 1.344). t. j. 31 $\frac{0}{0}$
innych wyznań	769	(+ 134)
Razem	9.211	o 2.000 więcej, niż w marcu

W żeńskich:

katoliczek	529	(+ 17)
prawosławnych	2.694	(+ 506)
żydówek	2.779	(+ 923). t. j. 43 $\frac{0}{0}$
innych wyznań	258	(+ 26)
Razem	6.260	(+ 1.430)

Cyfry powyższe świadczą przede wszystkim o tem, jak żywioł żydowski w Królestwie obcy jest naszym narodowym dążeniom. Wystarczy tylko zestawić cyfry z 14. stycznia i 28. marca; w okresie tym przyłączyło się do bojkotu gimnazjów męskich, katolików około

70⁰/₀, a żydów zaledwie 5⁰/₀. W szkołach żeńskich w tymże okresie bojkot objął 80⁰/₀ katoliczek, poprzednio w nich się uczących, a żydówek 10⁰/₀.

Co ważniejsza, cyfry z 14. listopada 1906 mówią nam wyraźnie, że żydzi obecnie ciągną bezpośrednie korzyści z bojkotu. Dawniej, jak wiadomo, liczba uczniów szkół średnich wyznania mojżeszowego była ograniczona, obecnie w interesie władz rosyjskich leży zachęcać żydów, by zapełniali budynki szkół. To też stanowią oni 31⁰/₀ i 43⁰/₀, a gdybyśmy uwzględnili jeszcze szkoły, przeznaczone wyłącznie dla prawosławnych, okazałoby się dobitnie, że w gimnazyjach mieszanych pod względem wyznań, posiadają oni bezwzględna większość.

Żydom zatem — jasno wynika — zawdzięczamy ciągłe trwanie tego pozoru, że język rosyjski posiada zdolności języka wykładowego w Królestwie i że bojkot był skutkiem agitacji pewnych grup politycznych, a nie wyniknął z opinii i dążeń narodu.

Wobec tak groźnego faktu winniśmy uświadomić sobie dokładnie święty obowiązek pracy wśród żywiołu żydowskiego w Królestwie Polskiem. Mimo to, długo jeszcze pozostanie on żywiołem odśrodkowym w stosunku do naszej idei narodowej.

Lecz zaszedł jeszcze smutniejszy fakt! Oto liczba Polaków w bieżącym roku szkolnym się zwiększyła. Jest to tembardziej oburzające, że w Królestwie całym coraz to nowe otwierają się szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim. Ci, którzy bojkot rozpoczęli, byli przecież w stokroć gorszych warunkach: wobec braku szkół polskich rzeczywiście wystawiali swą przyszłość na ruinę. Ale dziś, gdy oliarność publiczna wzrosła ogromnie (a wiecie, jak dawniej była ona wielką w Królestwie!), oddać dziecko swe do szkoły rosyjskiej nie wydaje się smutną koniecznością, ale prostą zdradą!

Organy opinii narodowej twierdzą jednogłośnie, że Rosya długo jeszcze w zamęcie trwać będzie — że naszym zadaniem z zamętu tego korzystać. Chyba szkoła narodowa jest pierwszą w szeregu możliwych korzyści. Tylko w takiej szkole wykształcimy sobie przyszłość naszą.

Poczelśmy dzieło, dokonajmy go. Gdybyśmy zdjęli pieczę naszą z akcji szkolnej — akcja powoli zanikłaby (może zgodnie z życzeniami niektórych „statecznych“ czynników), szkoła rosyjska wypełniłaby się młodzieżą polską. — *Caveant consules!*

Zarząd „Ogniwa“ zwrócił się z potężnym odzewem do młodzieży, skupionej w związkowych towarzystwach, by w dobie obecnej cała przejęła się, sięgającym w głąb naszych narodowych potrzeb, postulatem autonomii.

Oto brzmienie tego okólnika:

Koledzy! Lata ostatnie, w których przypadło nam w udziale być kształcąca się na wyższych zakładach naukowych młodzieżą, przyniosły wspaniałe rozkwit narodowej energii we wszelkich dziedzinach życia i we wszystkich dzielnicach Polski.

Jedną z tych dziedzin, która wkracza bezpośrednio w nasze obecne życie, w zakresie której powołani jesteśmy w pierwszym rzędzie do realizowania naszych praw i naszych obowiązków, to organizacja narodowego wychowania i oświaty. I z dumą mogą powiedzieć nasi koledzy z Królestwa, że te obowiązki swoje dobrze spełnili. Nierozstrzygnięta jeszcze do dziś prowadzona przez nich walka o pol-

skie szkoły średnie i ludowe, o polski uniwersytet i politechnikę — to wypadki, do których, gdy dołączymy bój o prawno-polityczną samodzielność kraju, otrzymamy pełny obraz trosk i zabiegów całego naszego społeczeństwa w Królestwie.

Bo nigdzie, jak tam, nie uderzyła wszystkich ta prawda, że szkoły i szkolnictwo, to źrenice duchowego życia narodu. One uosabiają w sobie całą wartość kultury narodów i one tę wartość w pierwszym rzędzie stwarzają. A naród historyczny, który, jak nasz, ma poczucie ciągłości swojego bytu politycznego i głęboką świadomość indywidualnego charakteru swej kultury, nie może pozwolić na wtłoczenie organizacyi swego szkolnictwa w obce szablony, nie może zgodzić się na naczelne kierownictwo czynników, nieodpowiedzialnych wyłącznie przed jego zbiorową wolą.

Zabór jednak austriacki, któremu dziś przypada w udziale trudna rola polskiego Piemontu, z różnych względów nie poszedł za wskazaniem, dyktowanemi elementarnym narodowym instynktem.

Wysany z sił materyalnych przez obcych, zabór, któremu najwyższą dziś uczelnią — uniwersytet lwowski założono w celach jawnie germanizacyjnych, zabór ten nie miał w sobie dość skutecznej przeciwwagi w silnych, polskich tradycjach.

To też ostatnie czterdziestolecie, czterdziestolecie zarazen i życia konstytucyjnego w państwie austriackiem, znamionuje zawsze obniżenie lotu naszej myśli narodowej w tej, tak przez obcych nazwanej Galicyi. Wielki testament dla tej dzielnicy delegatów Sejmu czteroletniego: iżby starano się dla tej części Polski o jak najszerszą samodzielność, podjęty przez Smolkę i Sejm z r. 1868, pokrył się pyłem zapomnienia.

Miejsce głównych walk o niezależność ustawodawczą i administracyjną głównie w zakresie szkolnym, o nieodłączne od tego własne podstawy finansowe, zajęły drobne zabiegi o „zabezpieczenie praw narodowego rozwoju“ w zawsze odwoływalnych i odwoływanych rozporządzeniach ministerjum i cesarza.

Dopiero trzeba było potężnego drgnienia mas ludowych naraz we wszystkich częściach Polskich, by fala narodowego odrodzenia omyła z archiwalnego pyłu i ten najszanowniejszy testament ojców naszych, którzy oglądali wolną Rzeczpospolitą i z bieżących jej dziejów dla nas wysnuł wskazania.

My, dziś młodzież polska, nie powołani jeszcze do zabierania głosu w sprawach, które całości życia publicznego dotyczą, uprawnieni jednak i powołani jako obywatele akademicy do wyrażania zbiorowej opinii młodzieży o warunkach jej studyów naukowych, czujemy się do świętego obowiązku stwierdzić, że najwyższe uczelnie nasze, krynice wiedzy, z których płyną niezliczone strugi ożywcze w szare masy narodu, nie są w krajowym posiadaniu, że pełnia władzy w uniwersytetach należy do austriackiego parlamentu i rządu — z krzywdą dla naszych potrzeb naukowych i duchowych, z upośledzeniem potrzeb kulturalnych naszego społeczeństwa.

I nadszedł czas, gdy zgodnie z opinią publiczną zabierze głos cała polska młodzież we wszystkich jej ogniskach i zakładach naukowych i oświadczy: „O normalnych warunkach naszych studyów nie może być mowy, dopóki cała władza ustawodawcza i admi-

nistracyjna w zakresie szkolnym nie przejdzie wyłącznie w ręce na najszerszych podstawach opartego Sejmu krajowego i przed nim jedynie odpowiedzialnej najwyższej magistratury. A gdy taka niezależność naszego kraju pomyśleć się nie da bez własnych, od czynników zewnętrznych niezawisłych podstaw finansowych, i gdy w nowoczesnem życiu społecznem poszczególne jego dziedziny tak są skomplikowane i ze sobą związane, że wyłączenie jednych, a pozostawianie drugich, kompetencyi innych czynników, grozi poważnem niebezpieczeństwem, z głębokiem przekonaniem i z porywem entuzjazmu łączymy swój głos z powszechną opinią kraju, która w tej jeszcze sesyi żąda przyznania Galicyi pełnej władzy ustawodawczej i wykonawczej w przedmiotach finansów krajowych, języka urzędowego, organizacji władz krajowych, spraw szkolnictwa i gospodarczych, oraz odpowiedzialności władz krajowych przed Sejmem.

Do tej akcji wzywamy Was, koledzy. Niech ze wszystkich ognisk Waszych lecą żądania młodzieży do reprezentacyi naszego kraju. Niech w ogniu tych najgłębszych aspiracyi, do których wyrażenia Was wzywamy, zginą na ten raz wszelkie uprzedzenia i waśni stronicze, a wszystkich złączy jedna myśl i jedno hasło:

Niech żyje samodzielnosc Galicyi! Niech żyje niezawisłe polskie szkolnictwo!

We Lwowie, 16. października 1906.

Borba ruska na uniwersytecie lwowskim rozpoczęła się w bieżącym roku akademickim d. 15. grudnia z. r., podczas imatrykulacyi. Równie młodzież, jak i władze uniwersyteckie były na nią przygotowane. Młodzież pamiętała, że zeszłoroczne awantury imatrykulacyjne (całkiem niespodziewane) były łagodną uwerturą do rycerskich popisów na barykadach w dniu 2. marca.

Zupełnie oficjalną zapowiedzią borby była tłumna deputacya z d. 12. grudnia. W dniu tym zjawili się Rusini, w liczbie około 100, przed kancelaryą rektoratu, poczem kilku ich przewodyrów udało się na posłuchanie do JM. rektora prof. Gryzieckiego. Tutaj oświadczyli „niezłomne“ żądanie młodzieży „ukraińskiej“, by akt imatrykulacyi (przrzeczenie) i przemówienie rektorskie odbyły się w językach ruskim i polskim zarówno.

W motywach żądań deputacyi był jeden przechytry ustęp, świadczący znakomicie o talencie dyplomatycznym, choć może i o... bohaterstwie młodocianych spadkobierców Chmielnickiego. Oto, jak jeden z tych przemawiał („Dziło“ d. 14. grudnia): „W tym roku musi być sprawa jasno rozstrzygnięta, bo między ukraińską młodzieżą, szczególnie między żywiołami, które przybyły ze szkół średnich, wskutek systematycznego upośledzania praw ukraińskiej mowy na uniwersytecie, wytworzył się taki naprężony nastrój, że gdyby powyższe żądanie załatwiono odmownie, to starsi studenci, którzy z powodu swej umiarkowanej taktyki stracili wpływ na młodszych kolegów, nie ręcą za następstwa“.

Umiarkowana taktyka — trzeba wyjaśnić — to, krwawa bitwa 2. marca z. r., zainicyowana przez owych „starszych studentów“; dziś ma nastąpić coś nierównie ostrzejszego, coś, do czego, mimo swej woli, popychani są „starsi studenci“, zwolennicy umiarkowanej

taktyki — przez rwącą się do czynu bandę wychowanków... ruskich gimnazyów w Galicyi.

Ciekawe tylko, kto jest właściwie tchórzem. Czy „żywiół, przybyły ze szkół średnich“, który nie znalazł ani jednego delegata, co by powiedział wyraźnie: to właśnie ja reprezentuję ten „naprężony nastroj“. Czy może tchórzem jest ten „starszy student“, który w roku zeszyłem rzucił polanem z za barykadę, a teraz rzucił groźby z za pleców pierwszoroczniaków... Wart Pac...

Bez komentarzy, zdaje się, można pozostawić następującą kombinację europejską, pełną zarówno ignorancyi, jak bezczelności:

„Odmowna odpowiedź polskiego senatu młodzieży ukraińskiej będzie miała teraz szczególne znaczenie ze względu na walkę narodu polskiego pod panowaniem niemieckim o prawa swej mowy w szkole“.

Rektor zwrócił uwagę deputacyi na to, że językiem uniwersytetu jest język polski, zresztą zapewnił, że sprawę poruszy na zebraniu senatu.

Deputacya ruska udała się w dalszym ciągu do metropolity gr. hr. Szeptyckiego, z prośbą, by nie robił żadnych trudności studentom teologii, gdyby postanowili w sprawie immatrykulacyi zsolidaryzować się ze słuchaczami świeckich wydziałów. Jak się okazało, pożądaný skutek osiągnięto.

Młodzież polska, wobec groźb ruskich, postanowiła oczywiście, tak, jak lat poprzednich, podjąć obronę uniwersytetu. A strategowie „ukraińscy“ postanowili wywołać walną bitwę: świadczy o tem skryty troskliwie w jednej ze sal wszechniocy arsenał kijów... i kielbasy, niestety, znaleziony przed imatrykulacją przez służbę uniwersytetu: widocznie strategowie przewidywali obłężenie.

Wobec tego, że arsenał został skonfiskowany, roztropność nakazała wodzom znacznie swe plany ograniczyć, aż do chwili pomysłniejszej. Na razie (d. 15. i 17. grudnia) składano deklaracye, odmawiające udziału w imatrykulacyi po polsku i wychodzono gremialnie z hymnem „Ne pora Moskałewy (?) Lachowy służyty“ na ustach. Przed uniwersytetem oczekiwał Rusinów cierpliwy i miłczący tłum polskich akademików. Dnia 18. grudnia Rusini się nie stawili i nawet „zajawy“ nikt nie złożył. „Dilo“ (18. grudnia 1906) daje takie wythumaczenie:

„Sam senat pragnie usunąć wszelkie narodowościowe spory w sprawie imatrykulacyjnej przysięgi i zamierza już przy najbliższej imatrykulacyi usunąć tę zastarzałą formułę, ograniczając akt imatrykulacyjny do niemego podania ręki, przez co odpadnie spór o to, w jakim języku ma się składać przysięgę. Robiąc to ustępstwo — senat nie chce dać do poznania, że robi to pod naciskiem młodzieży ukraińskiej i dlatego nie usunął imatrykulacyjnej przysięgi już teraz. Otóż, aby dać senatowi możność przeprowadzenia tej reformy, nasza młodzież postanowiła wstrzymać się od wszelkich czynnych demonstracyi“.

* * *

„Czyn“ ruskiej młodzieży nastąpił dopiero dnia 23. stycznia. Był on wynikiem narad w „Akademicznej Hromadzie“, odbytych dnia poprzedniego, w nocy. Młodzież polska słyszała o tych naradach i sposobila się na dzień 24. stycznia, gdy miała się odbyć druga imatrykulacya. Rusini jednak słusznie wyrozumowali, że łatwiej napaść uniwersytet, kiedy on jest bezbranny.

Pamiętnego dnia, na krótko przed godziną 12, gdy najmniej wykładowców i studentów, poczęli się „ukraińcy“ schodzić grupkami i gromadzić w korytarzach pierwszego piętra. Właśnie miała się odbyć promocja trzech doktorów. W auli była zgromadzona publiczność, w sali dziekanatu prawniczego (tuż obok) kilku profesorów.

Zbliżała się godzina 12. Z rektoratu wyszedł sekretarz uniwersytetu, prof. Winiarz, zdążając w towarzystwie prof. Chlamtacza do auli. Nagle, na idących profesorów w pobliżu auli, rzuciła się grupa, złożona z kilkunastu „ukraińców“, uzbrojonych w pałki, siekiery, siekierki, boksery, rewolwery — wpadła pomiędzy obu i w tej chwili na głowę prof. Winiarza spadły, zadawane z tyłu ze straszną siłą, razy pałek. Trwało to jedno mgnienie oka. Prof. Chlamtacz rzucił się na ratunek koledze, który pod razami pałek, obłany krwią, upadł na ziemię, bandyci jednak, jak szybko wpadli, tak samo szybko unknęli.

Był to jakby dany znak do „połudania“. Z piekielnym wyciem rzucili się „ukraińcy“ do auli, wyłamując drzwi, jakkolwiek nie były zamknięte i rozpoczęli dzieło zniszczenia, a równocześnie kilka innych grup wpadło do sal wykładowych, wynosząc ławki, katedry, krzesła i t. d. i w jednej chwili u wszystkich wejść na korytarze pierwszego piętra stanęły barykady.

Zebrana w auli publiczność zaczęła w popłochu uciekać bocznymi drzwiami. Profesorowie, widząc, że wszelkie perswazyje byłyby bezskuteczne, opuścili salę i przeszedłszy przez ustawione już barykady, opuścili gmach. W ślad za tem runęli „ukraińcy“ do sąsiednich sal, niszcząc wszystko po drodze. Z zamkniętych korytarzy pierwszego piętra dolatywało tylko piekielne wycie, dźwięk tłuczonego szkła, stuk łamanych i rąbanych przedmiotów i strzały rewolwerowe. W oknie pierwszego piętra, od strony kościoła św. Mikołaja, ukazała się niebiesko-żółta chorągiew. Rozmieszczeni na wszystkich barykadach „ukraińcy“ uzbrojeni, wzbraniali dostępu.

Tymczasem około godziny pół do 1-szej ukazała się pod uniwersytetem policya. Oddział policji ustawił się w ul. Mochnackiego. Za chwilę przybył drugi oddział, który zamknął wyjście od strony biblioteki uniwersyteckiej.

Około godziny 1 ustał hałas w korytarzach. Dokonawszy dzieła zniszczenia, „ukraińcy“ chcieli umknąć przez okna i boczne wyjście. Widząc jednak ustawioną tam policję, ławą ruszyli do głównego wejścia, wyłamali tu bramę i znaleźli się wobec drugiego oddziału policji, który podszedł pod uniwersytet i półkolem zamknął wyjście.

Komisarz policyjny zażądał oddania legitymacyj, oświadczając, że bez oddania legitymacyj nikogo z uniwersytetu nie wypuści. Wśród „bohaterów“ ukraińskich, którzy sądzili, że, jak poprzednim razem, uda im się ująć bezkarnie, podając fałszywe nazwiska, zaplanowała konsternacja. Zaczęły się narady. Prawie do godziny pół do 2-giej stali tak naprzeciw siebie policjanci i „ukraińcy“, bezpieczni jeszcze od aresztowania na neutralnym gruncie — schodów uniwersyteckich. Wreszcie oświadczyli, że wszyscy udadzą się na inspekcję. Tu zatrzymano trzech w aresztach śledczych, resztę, po spisaniu protokołu, puszczono na wolną stopę. Między łajdakami było dwóch alumnów, przyłapanych przez policję w chwili, gdy spuszczała się na pasach z okien pierwszego piętra do ogrodu botanicznego.

Obraz zniszczenia, jaki przedstawił się po opuszczeniu przez

Rusinów gmachu uniwersyteckiego, przeszedł oczekiwania nawet ludzi, znających wartość moralną młodzieży „ukraińskiej“. Dzieła, dokonane przez „akademicką“ młodzież, nie powstydziliby się ich duchowi przewódcy: Chmielnicki, Gonta, Żeleźniak. We wszystkich korytarzach, we wszystkich salach, przez które przeszła horda „ukraińska“, nie ma ani jednego sprzętu całego. Mająca pretensje do kultury dzicz, popełniła czyn, przed jakim może cofnęliby się Wandale. Oto dzieła sztuki, portrety rektorów, pędzla pierwszorzędnych naszych artystów, zostały w barbarzyński sposób poniszczone.

Już u wejścia na korytarze po przejściu barykad uderzał w oczy ten obraz zniszczenia. Wszędzie powydzierane rury gazowe, świeczniki, deski podrywane, drzwi do auli powyłamywane, wewnątrz kompletna ruina! Tuż przy drzwiach katedra porąbana siekierami, fotele, połamane, przewracane w nieładzie. Wszędzie kawałki stołów, stołków, porozrzucane papiery, przygotowane do promocji, rulony z dyplomami połamane, walają się po ziemi powydzierane z ram podarte portrety, a wiszące na ścianie, pocięte barbarzyńską ręką, ze śladami lasek i kul. Taki sam obraz zniszczenia w sąsiedniej sali dziekanatu wydziału prawniczego, gdzie połamano i pobito wszystko, co tylko było, tak samo w kancelaryi oficyna uniwersytetu, w następnej sali konferencyjnej z dębowego stołu pozostały tylko kawałki, kanapy pocięte, z powydzieranymi kłakami, zegar połamany, fotele również połamane w kawałki, na ziemi podarta toga rektorska. Następnie biuro pedela, dzięki temu, że znajdowało się tam kilku woźnych, ocalało. zburzyli za to „ukraińcy“ zupełnie sąsiednią salę dziekanatu wydziału medycznego, gdzie zniszczono wszystko, połamano nawet olbrzymiej grubości świecznik i marmurową umywalnię.

Podobnie zniszczonych zostało kilka sal wykładowych, znajdujących się w tych korytarzach, w których gospodarowała „akademicka“ młodzież ukraińska.

Wrażenie tych ruin nie da się poprostu opisać. Przejmuje jakies dziwne uczucie obcości. Jesteśmy wszakże długoletniem kształceniem przyzwyczajeni odczuwać bezpośrednio to, co widzimy — tutaj wszelkie współczucie jest wykluczone: ci ludzie — nie — ta horda barbarzyńców, ten tabun, to coś tak dalekiego odemnie, że odczuć motywy ich czynu, bezprzykładnego w dziejach, odtworzyć sobie ich uczucia w danym momencie — niemożliwe. Jakiś ohydny konglomerat wścieklej nienawiści, zwierzęcej złości...

* * *

Nazajutrz, podczas dodatkowej imatrykulacji, „ukraińcy“ oświadczyli, że wprawdzie po polsku nie rozumieją (choć studują nietylko wykłady Kołessy i Hruszewskiego), ale przepisom się poddają. Świadkiem ruskiej skruchy były trzy setki młodzieży polskiej.

Przewodniczący Czytelnii akademickiej, kol. Stanisław Wiłomski, wydał poniższą odezwę:

„Do polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie!

Wszelchnica nasza stała się znowu widownią zajęć, niemożliwych w żadnym kraju kulturalnej Europy, możliwych zawsze w monarchii, w której względy „wyższej“ polityki przytępiają u powołanych do tego czynników elementarne poczucie prawne i poczucie odpowiedzialności za strzeżenie istotnych podstaw państwa, rządzonego prawem.

Przez mury lwowskiego uniwersytetu przepłynęła fala rozpasanego barbarzyństwa, niszcząc utartą już w przeszłości koleją to wszystko, co od zarania dziejów świadomej ludzkości otaczano szczególną opieką: drogocenne dzieła sztuki, księgozbiory. Nawet tak niewinne przedmioty codziennego użytku w życiu cywilizowanego człowieka, jak: krzesła, kanapy i lustra, nie uszły noża i toporu. Nie poprzestano na tem. Krwi chciwy żywioł zboczył nią obficie przedstawiciela polskich władz akademickich, zapragnął wytoczyć polskiej młodzieży. A ponad tem całym zdziczeniem zatknięto starodawną, znaną tej ziemi chorągiew Chmielnickich, Żeleźniaków i Gontów — znak mordu i zniszczenia.

Polska młodzież świadomie nie położyła tamy tym rozkiełzanym instyktom. Ulegliśmy przeświadczeniu, że obrona życia, własności zbiorowej i prywatnej, porządku publicznego i czci najwyższej uczelni, należy do instytucyj, powołanych w tym celu przez prawo. Rozmyślnie wstrzymaliśmy się od wszelkich kroków, któreby mogły choć cień wątpliwości nasunąć, iż zachodzi tu coś innego, niż mord lub grabież, lub któreby, zwłaszcza przez pryzmat centralnych soczewek, rzuciły na właściwy ekran obraz zwyczajnej awantury studenckiej.

Niestety, wiele zachodzi w tej chwili oznak, że sprawa potoczy się znaną, utartą, a trzeba podkreślić, dziś niemożliwą drogą, tą, która jak w roku 1901 i 1903, po znieważeniu przedstawicieli senatu, w roku 1906 po zdemolowaniu urzędów i godoł uniwersyteckich, prowadziła do stosów zapisanych papierów i morza atramentu, w którym ostatecznie wszystkie winy topiono.

Dziś jednak położenie jest jasne. Albo państwo spełni swój obowiązek utrzymania powagi prawa, choćby postrachem, jeżeli w inny, pozytywny sposób spełnić go nie można, albo młodzież polska sama stanie w obronie tego autorytetu i sama zorganizuje jego i swych najwyższych dóbr obronę.

Wszyscy studenci, Polacy, zechcą się stawić jutro, w sobotę 26. b. m., o godzinie 11-tej rano, na Uniwersytecie, by poprzeć dobitnie stanowisko swej reprezentacji.

We Lwowie, dnia 25. stycznia 1907“.

Skutkiem odezwy była olbrzymia manifestacya studentów polskich przed rektoratem, dokąd udali się przedstawiciele: „Czytelnia akademickiej“, „Bratniej pomocy słuch. un.“, „Biblioteki sł. prawa“, „Akad. Koła T. S. L.“, tudzież delegaci studentów teologii i med.

Przemówił kol. Widomski:

„Magnificencyo! Imieniem polskiej młodzieży akademickiej winienem przedewszystkiem Magnificencyi i Senatowi naszego uniwersytetu złożyć gorącą podziękę, że barbarzyńskie zajścia, jakich widownią stała się onegdaj lwowska Wszechnica, nie wpłynęły na normalny przebieg imatrykulacji i swobodny tok nauki.

Polska młodzież akademicka w całej pełni zdaje sobie sprawę ze znaczenia normalnego biegu życia uniwersyteckiego, to też wszystkie jej dotychczasowe usiłowania zmierzały do utrzymania bezwzględnej powagi i spokoju tego życia.

Nie mniej jednak zbrodnicze czyny, jakich dokonano w dniu 23. stycznia, skłaniają nas do zajęcia wobec sprawców jak najenergiczniejszego stanowiska. Najzupełniej ufamy, że senat akademicki stanie godnie — jak i dotąd — w obronie znieważonego brutalnie dostojęstwa przybytku nauki i w męskim zrozumieniu wypadków skorzysta w całej rozciągłości z przysługującej mu władzy.

Gdy jednak znane są ostateczne rezultaty z analogicznych, choć nie w tej mierze, co dziś, zbrodniczych wykroczeń z roku 1901, 1903 i 1906, polska młodzież akademicka z konieczności zwraca się do J. Magnificencji z prośbą, aby zechciał przedstawić czynnikom, powołanym przez prawo do strzeżenia życia, mienia publicznego i prywatnego, wreszcie czci instytucji społecznych, że w razie, gdyby te czynniki nie wypełniły w całości swego zadania, zmuszeni będziemy chwycić się samoobrony.

W dniu 23. stycznia przerwały się nici koleżeństwa naszego z tymi, którzy jakkolwiek udział brali w znanych wypadkach.

Dziś, w interesie bezpieczeństwa osobistego, w interesie porządku uniwersyteckiego, a przede wszystkim w poczuciu ciężkiej zniewagi, jaką wyrządzono naszej najwyższej uczelni, polska młodzież akademicka oświadcza, że ani jednego z członków szajki, która urządziła napad, na ławach uniwersyteckich, koło siebie, nie ścierpi⁴.

Na przemówienie odpowiedział rektor Gryziecki. Aby dać wyraz jak najsilniejszy oburzeniu akademickiego ogółu z powodu zajść ostatnich, zbiorą się jutro wszyscy profesorowie na osobnem posiedzeniu i grono to jasno sformułuje swoje zdanie i życzenia, do których senat w zupełności się zastosuje. Senat, jak zaznaczył dalej p. rektor, będzie się starał, aby sprawy na uniwersytecie obecnie inaczej już szły, bo chodzi tu o byt i godność uniwersytetu naszego. Dalej wyraził rektor pewność, że powołane do czuwania nad porządkiem władze spełnią swój obowiązek, ale gdyby w sądzie sprawa zbyttnio się przewlekła, senat będzie musiał użyć innych środków, aby sprawa „nie zginęła w morzu atramentu“. Wreszcie wyraził rektor przekonanie i ufność, że młodzież polska, bez ostatecznej konieczności, nie chwyci się środków gwałtownych i że „utrzymamy się na tem stanowisku, jakie się nam tu słusznie należy“.

Wyszedszy od rektora, udała się delegacja przed gmach uniwersytetu, gdzie zebrała się cała młodzież, a kol. Widomski zdał sprawozdanie z przebiegu deputacji i wezwał wszystkich do solidarności i karności wobec przedstawicielstwa młodzieży. Przemówienie przyjęto okrzykiem: „Niech żyje polski uniwersytet, niech żyje senat!“

W końcu zaznaczyć należy, że senat, wobec wdrożonego śledztwa sądowego — zgodnie z ustawą — od wszelkich kroków względem bandytów powstrzymał się.

Prawie wszyscy profesorzy publicznie, każdy wobec zgromadzonych na wykład swoich studentów, w ostrych słowach napiętnowali napad „ukraińców“. Hajdamacy odpowiedzieli na to wyrokiem śmierci na prof. Dunikowskiego, groźbami pod adresem prof. Gryzieckiego, Tilla, Twardowskiego i groźbą zniszczenia laboratoryów i muzeów. Wobec tego młodzież polska przygotowuje organizację samoobrony.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Józef Browński.**

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.